

Pabia NICE

MIESIĘCZNIK LOKALNYCH PATRIOTÓW



REPORTAŻE
WYWIADY
ANALIZY
KOMENTARZE
FELIETONY
SATYRA
ROZRYWKA

ISSN 2450-2898

2 zł

(cena promocyjna
do września 2016 r.)
(w tym 5% VAT)

www.pabianice.tv

Rok II/9 (12)

D L A M Y Ś L Ą C Y C H

wrzesień 2016



Prokurator zajął się Mackiewiczem

Czy prezydent usłyszy
zarzuty? **str 22-23**

Fot. Paweł Nowak

W numerze m.in:

Nowa metoda
walki
z dopalaczami
str. 6

Parafia
z ogromnym
długiem **str. 7**

Przeczytajcie też o Ani Nicie,
Romanie Walczaku
i Milenie Andrzejewskiej!



SADU@TKI.

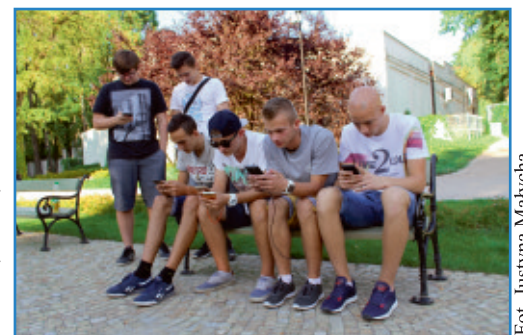
RODOS w zasięgu kieszeni



Fot. Justyna Małycha

Ułuda wakacji czy
namiastka luksusu? **str. 8-9**

Pokemony rządzą



Fot. Justyna Małycha

Wirtualne stworki panoszą
się nad Dobrzyńką **str. 10-11**



Fot. archiwum autora

Ruszaj ruszaj, ruszaj tam!

Historia i terażniejszość
pabianickiej
pielgrzymki **str. 14-15**



Fot. pielgrzymkapabianicka.net

W numerze:

03 ROZGRZEWKĄ

Wstępniak

04 FOTONOTES

Cześć i chwała

Fauna w betonowej dżungli

Z Bogiem w drogę

Trujący piękniś

05-07 FAKTY

Ulotne mandaty

Ogłoszenia drobne i filigranowe

Videoblog wraca

Przezroczysta urna, głos
w kopercie

Nowa metoda walki
z dopalaczami

Ocalić od zapomnienia

Kościół na Woli zadłużony

Senioriada z Andrzejem

Rybińskim

08-11 SPOŁECZEŃSTWO

Kwartał od domu przez cały
kwartał

Pabianice opanowały pokemony

12-13 ANALIZA

Czy Pabianice są biedne? (część III)

– Miasto dla ludzi?

Pół miliona pasażerów

Fontanna i szalet

14-15 RELIGIA

Ruszaj, ruszaj, ruszaj tam!

16 PASJE

Koci świat

17 PRZECZYTANE/OBEJRZANE

Rossija, Rossija, jak ciebie zwat?

Wojtek – wyjątkowy niedźwiedź

Złoczyńcy na samobójczej misji

18-20 SPORT

Jak ryba w wodzie

W żaglu urodzony

21 A PROPOS

(Nie)daleko od szosy: Cena
prywatności

Świeżym okiem: Mocarze

e-dukacji

Z orzełkiem na piersi

22-23 TEMAT NUMERU

Mackiewiczowi grożą 3 lata?

Poseł w prokuraturze

24 HISTORIA

List do redakcji: Droga do

„samostojatelnej” Ukrainy

100 lat temu

25 MŁODE PIÓRA

Jak zostać królem

Tak poznałem waszą matkę

Młodzi adeptci

26-27 GABINET ŚMIECHU

Struś: Raj i bagno

Za górami, za chmurkami

Włodek rysuje

Strefa strofa: Publiczne gadanie

Stopka reakcyjna

Polaryzator: Marzenia o WC

Błazen: Koszmar

Mowa wiązana: Sonet

sytuacyjny

wypożyczalnia
24h przyczep
autolawet
akumulatory
Tomasz Pierzchała
ul. Waltera Janke 50
tel. 693 511 344

KASY
FISKALNE
AMADEO
Pabianice
ul. Łaska 3/5 lok. 2
tel. 602 222 770

REKLAMA



H. SKRZYDLEWSKA
USŁUGI POGRZEBOWE

Firma H. Skrzydlewska

Usługi pogrzebowe

Własne krematorium

Międzynarodowy Transport Zmarłych

tel. +48 42 672 33 33

tel. +48 42 673 33 33

całodobowe

www.skrzydlewski.pl



APTEKA OLMED

Pabianice
ul. Warszawska 8
 codziennie (także w święta) 8.00 – 21.00
 tel. 42 215-41-18

ul. Grobelna 8
 (NZOZ Eskulap)
 poniedziałek – piątek 7.00 – 21.00
 sobota – niedziela 8.00 – 21.00
 tel. 42 213-17-18

OLMED
 DROGA DO ZDROWIA I URODY



Fot. Katarzyna Turkowska

Drodzy Czytelnicy,

oto dwunasty numer miesięcznika. A to oznacza, że jesteśmy z Wami już rok. Ci, którzy systematycznie kupują pismo, zdołali się zorientować, że pozostaliśmy wierni wyznaczonej w pierwszym numerze linii redakcyjnej. Zajmujemy się unikalnym w dzisiejszych czasach dziennikarstwem

– nie idziemy na łatwiznę przeklejając gotowe teksty nadsyłane przez agencje PR czy komunikaty rzeczników prasowych. Drażymy, zadajemy trudne pytania, rozbijamy lokalną rzeczywistość na czynniki pierwsze, by starannie ją analizować. Mistrzem w tej dziedzinie jest nasz publicysta Sebastian Adamkiewicz. Udało nam się zgrać zespół stałych współpracowników, a więc nieocenionych: Krzysztofa Jabłońskiego, Marzenę Zawodzińską i Andrzeja Kolasę. Zawsze możemy liczyć na fachową konsultację Henryka Marcza. Rzeczywistość w formie rysunkowej komentują Szczepan Sadurski i Włodzimierz Iwaszko.

Na profilu drugiego roku naszej działalności możemy obiecać kontynuację naszej (zabrzmie to staroświecko, ale nie ma lepszego słowa) misji. Dziękujemy reklamodawcom za pomoc w jej realizacji.

Zapraszamy do lektury



Z szacunkiem
Magdalena Hodak, redaktor naczelna
Justyna Małycha, sekretarz redakcji

**Pabia
 NICE**
MIESIĘCZNIK LOKALNYCH PATRIOTÓW

Wydawca: „Filaretos Media”

Magdalena Hodak, 95-200 Pabianice,
 ul. Lutomska 2

Adres redakcji:

95-200 Pabianice, ul. Lutomska 2

Redakcja otwarta jest w godzinach:

wt. – pt. 10.00 – 15.00

sob. 10.00 – 13.00

niedz. – pon. NIECZYNNE

Adres internetowy: www.pabianice.tv

e-mail: kontakt@pabianice.tv

Redaktor naczelna: Magdalena Hodak

tel. 883-704-666

Projekt graficzny, skład i łamanie:

Aleksandra Tłoczek

Druk: Print Extra

94-103 Łódź, ul. Wróblewskiego 39/41

Oddano do druku: 15.08.2016 r.

Nakład: 2 tys. egz.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skrótów i nie odpowiada za treść ogłoszeń. Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów bądź ich fragmentów tylko po uzyskaniu zgody wydawcy. Wszystkie materiały (także reklamy wykonane przez „Filaretos Media”) chronione są prawem autorskim.



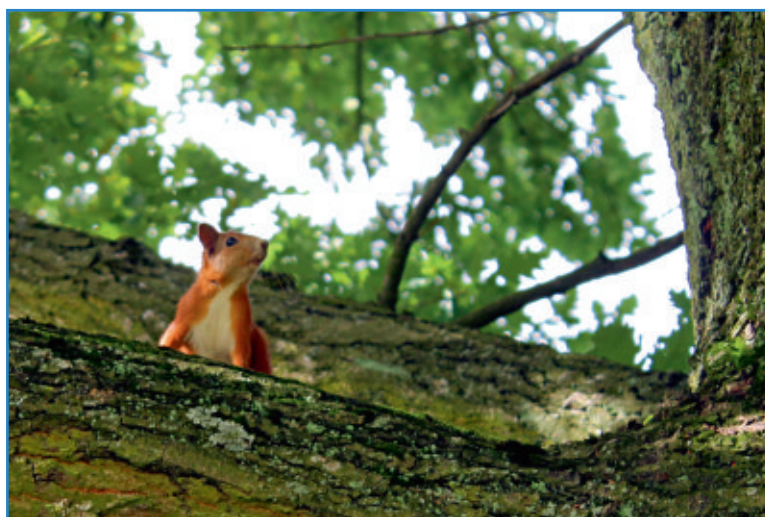
Fot. Justyna Małycha

CZEŚĆ I CHWAŁA. Pabianiczcy działacze ONR podczas godziny „W” (1.08.2016)



Fot. Justyna Małycha

Z BOGIEM W DROGĘ. Biskup Adam Lepa błogosławił pątników idących w I Ogólnopolskiej Pielgrzymce Ewangelizacyjnej z Pabianic do Niepokalanowa (10.08.2016)



Fot. Justyna Małycha

FAUNA W BETONOWEJ DŻUNGLI. Wiewiórka przylapana na Bulwarze im. Feliksa Kruskiego



Fot. Magdalena Hodak

TRUJĄCY PIĘKNIŚ. Na takie okazy można natknąć się w Lesie Karolewskim (14.08.2016)

Ulotne mandaty

Przepisy ograniczające działalność radnych można ominąć jedynie... nie wykazując dochodów.

Pod koniec lipca zdecydowana większość radnych z gminy Pabianice zagłosowała za wygaszeniem mandatów Adamowi Skawińskiemu i Łukaszowi Drewniakowi. Wezwał ich do tego Wojewoda Łódzki. Dlaczego? Bo radni jako członkowie zarządu stowarzyszenia prowadzili działalność gospodarczą (odpłatne zajęcia dla dzieci) korzystając z majątku gminy, czym złamali prawo.

Radni nie złożyli bronii i zaskarżyli uchwałę do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego. Twierdzą, że to wojewoda Zbigniew Rau (prawnik w stopniu profesora) złamał prawo, a oni stali się ofiarami gminnego układu (Skawiński znany jest jako oponent wieloletniego wójta). Tłumaczą, że z zajęć sami nie czerpali zysku, więc nie można mówić o zarabianiu na majątku gminy.

Mniej więcej rok temu poprzednia wojewoda Jolanta Chełmińska wydała zarządzenie zastępcze. Stwierdziła wygaśnięcie mandatu radnego miejskiego Prawa i Sprawiedliwości – Sławomira Szczesio. Musiała to uczynić, gdyż większościowy wówczas klub radnych PiS nie zagłosował przeciwko swojemu koledze. Radni uznali, że Szczesio nie naruszył prawa, a on sam argumentował, że jako prezes pabianickiego oddziału w PTTK nie pobierał wynagrodzenia za wykonywaną pracę.

Sprawa pabianickiego radnego znalazła się (wobec niepomysłnego rozstrzygnięcia w WSA) w Naczelnym Sądzie Administracyjnym. Posiedzenie w sprawie pabianiczanina ma się odbyć we wrześniu. Jeśli np. sąd postanowi czekać na decyzję Trybunału Konstytucyjnego, sprawa się przeciągnie. Podobnie może być w przypadku Skawińskiego i Drewniaka.

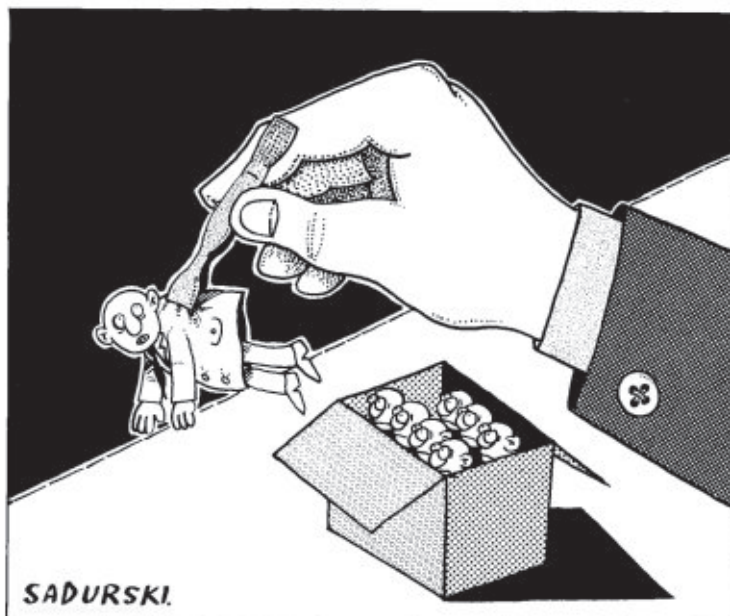
Gra na zwłokę to najprawdopodobniej jedyny sposób na ocalenie mandatów do końca kadencji. Z dotychczasowych orzeczeń polskich sądów wynika, że nietrafna jest argumentacja: „Nie zarabiam na majątku gminy, bo nie mam z działalności pieniędzy dla siebie”. W Centralnej Bazie Orzeczeń Sądów Administracyjnych bez trudu można wyszukać rozstrzygnięcia w bliźniaczych sprawach. Oto fragment jednego z nich: „Radny A.B., jako członek zarządu Telewizji Kablowej „[...]” Stowarzyszenie w „[...]” był osobą zarządzającą działalnością stowarzyszenia i w ten sposób naruszył bezwzględny zakaz ustanowiony normą art.24f, który jednoznacznie zabrania zarządzania taką działalnością, bez względu na to, czy radny odnosi z niej osobiste korzyści, czy też nie”.

Drugi patent na ocalenie mandatu jest mocno pokrewny. Tę przebiegłość umożliwiającą, niestety, niewystarczające kompetencje służb nadzorczych wojewody oraz brak czujności ze strony innych organów. Otóż... wystarczy nie wykazywać dochodów z działalności gospodarczej w sprawozdaniach finansowych, aby służby wojewody uznały, iż taka działalność nie jest prowadzona. Niniejszy patent należy nazwać „rzgowskim”.

W ubiegłej kadencji (2010-2014) nie było poza pobliskim Rzgowem drugiej takiej gminy w Polsce, w której aż trzech radnych zasiadałoby w zarządach Ochotniczych Straży Pożarnych. W strażnicach odbywały się imprezy i za wynajmem sal pobierano pieniądze, ale nie wystawiano rachunków, więc dochodów z działalności gospodarczej „brak”.

Elżbieta Staszyńska, dyrektor Wydziału Prawnego, Nadzoru i Kontroli w Łódzkim Urzędzie Wojewódzkim stwierdziła, że „Wojewoda nie jest uprawniony do badania sprawozdań finansowych”.

Magdalena Hodak



Rys. Szczepan Sadurski

**Ogłoszenia filigranowe
- ozdobne**

Usługi/Dom/Auta

**NAPRAWA
SPRZĘTU AGD**

– pralki, zmywarki, lodówki,
chłodnictwo-klimatyzacja;
tel. **692-344-928**

**Ogłoszenia drobne
- zwykłe**

AUTO-SKUP Wszystkie marki
w każdym stanie, zwrot ubezpie-
czenia OC; tel. **603-471-335**

Malowanie, gładź, drobne remonty.
**FACHOWO, SOLIDNIE,
DUŻE DOŚWIADCZENIE;**
tel. **503-005-455**

Po wakacyjnej przerwie
wraca videoblog polityczny.
Pierwsza emisja nowej serii
6 września (wtorek).
Zapraszamy na
www.pabiaNICE.tv

O G Ł O S Z E N I E W Y D A W C Y



Pracownia Architektoniczna AGANAT

Pabianice, ul. Jaszuńskiego 12 A

e-mail: biuro@aganat.com.pl tel. 783-406-701

R E K L A M A

Przezroczysta urna, głos w kopercie

Biało-czerwone pudła z godłem przechodzą do lamusa. Nowe urny są drogie i duże.

Od 1 lipca 2016 roku we wszystkich wyborach (m.in. w samorządowych przeprowadzanych w toku kadencji oraz uzupełniających do Senatu, a także w referendach ogólnokrajowych i lokalnych) muszą być stosowane urny wyborcze wykonane z przezroczystego materiału. Dotyczy to wszystkich lokali w kraju oraz tych utworzonych za granicą.

Ponieważ urny są całkowicie przezroczyste, żeby chronić tajność głosowania każdy wyborca dostanie dodatkowo białą kopertę, w której będzie mógł umieścić swoją kartę. Potrzeba więc będzie przeszło 30 mln kopert – bo tyłu jest w Polsce obywateli uprawnionych do głosowania. Z powodu transparentności niedozwolone jest także umieszczanie na urnach symboli narodowych – godła i barw oraz elementów zdobniczych.

Wzór urn wyborczych określa uchwała PKW z dnia 21 marca 2016. Ich wymiary i pojemność zależą od ilości wyborców w obwodzie (np. dla obwodu powyżej 750 osób pojemność to 0,81 m³, wysokość boku 120 cm, szerokość podstawy 88 cm, a pokrywa 95x78 cm). Nie mogą być wykonane w „jednej bryle”, czyli bez łączonych boków, a jednocześnie nie mogą się rozkładać (otwarcie tylko poprzez zdjęcie górnej pokrywy). W kwestii uchwytów jest dowolność, ale muszą zapewnić wytrzymałość przy przesuwaniu.

W Pabianicach koszt wymiany urn (66 sztuk) to 38.412,90 zł (pieniądze pochodzą z administracji rządowej), a w całym kraju – 28 mln zł. W ogólnopolskim głosowaniu pierwszy raz skorzystamy z nich najwcześniej w 2018 roku.

j.

Nowa metoda walki z dopalaczami

Czy Pabianice pójdą w ślad za Łodzią i wykorzystają skuteczny sposób walki z handlarzami śmiercią?

Władze Łodzi wpadły na pomysł, by właściciele kamienic, którzy wynajmują lokale pod sklepy z dopalaczami, pozywać w związku z obniżeniem wartości nieruchomości. W pozwach argumentują, że sąsiedztwo sklepu z używkami jest bardzo uciążliwe dla okolicznych mieszkańców i powołują się na artykuł dotyczący zaburzenia stosunków sąsiedzkich. Od kamieniczników żądają po 1,1 mln zł odszkodowania. Jak na razie udało im się w trzech przypadkach – właściciele kamienic sami dostarczyli do łódzkiego magistratu wypowiedzenia umów najmu dla handlarzy śmiercią.

Redakcja miesięcznika „PabiaNICE” zapytała prezydenta Grzegorza Mackiewicza, czy skorzysta z „łódzkiego patentu”:

– *Inicjatywa podjęta przez Łódź jest pierwszą tego typu w Polsce i wydaje się być skuteczna. Przyglądamy się, na ile ten pomysł mógłby sprawdzić się w naszych lokalnych warunkach* – powiedział.

Chodzi o to, że w naszym mieście sklepy z dopalaczami najczęściej są ulokowane w sąsiedztwie nie miejskich nieruchomości, a należących do Pabianickiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Ta zadeklarowała współpracę:

– *Rozmawialiśmy już wstępnie z prezydentem Mackiewiczem. Prawnicy muszą ustalić, czy możemy zastosować podobne rozwiązanie. Jeśli tak, na pewno podejmiemy wspólne działania* – zapewnia rzecznik PSM Sławomir Urbańczyk.

Z kolei 4 sierpnia senator Maciej Łuczak wystosował oświadczenie ws. dopalaczy do ministra zdrowia i ministra sprawiedliwości. Zwrócił w nim uwagę na nieskuteczność obowiązujących przepisów.

ff.

Ocalić od zapomnienia

Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej w Pabianicach podjęła się wymagającego zadania – postanowiła stworzyć cyfrowe archiwum zdjęć dotyczących straży pożarnej z terenu powiatu pabianickiego.

Mieszkańcy naszego powiatu posiadający w swoich zbiorach fotografie, dokumenty, albumy, kroniki, książki itp., które w jakikolwiek sposób związane są

z działalnością straży pożarnej, proszeni są o udostępnienie ich KP PSP w Pabianicach. Wszystkie materiały – po ich zeskanowaniu – zostaną zwrócone właścicielom. Osoby gotowe wypożyczyć zbiory proszone są o kontakt telefoniczny: 42 225-43-00, od poniedziałku do piątku w godz. 7.30-15.30; lub mailowy: sekretariat@strazpozarna.com.pl

red.



Komenda Rejonowa Zawodowej Straży Pożarnej w Pabianicach, 1990 rok

Fot. www.strazpozarna.com.pl



FERRUM
95-200 Pabianice
ul. Wyspiańskiego 1
tel. 42 215 59 86
mob. 501 418 733

1001 ARTYKUŁÓW
od gwoździ po zamki do drzwi,
elektronarzędzia, złewy,
wiertła, zawory, rury, bojłery,
umywalki, uszczelki, sznury,
drabiny...

R E K L A M A

OPIUM

piękno uzależnienia...

Pabianice, ul. Pułaskiego 5
☎ 535 293 360

sklep jubilerski i perfumeria

- www.opium-jubiler.pl
- email: sklep@opium.pl
- www.facebook.com/jubileropiume

ZAPRASZAMY NA ZAKUPY!

R E K L A M A

Kościół na Woli zadłużony

„Przejąłem parafię z 350 tys. zł długu” – powiedział do wiernych nowy proboszcz ks. Robert Jaśpiński.

W poprzednim numerze („PabiaNICE” 8/2016) opisaliśmy sprawę nagłego odsunięcia od posługi ks. Grzegorza Adamka, byłego już proboszcza parafii Najświętszej Maryi Panny Nieustającej Pomocy w Woli Zaradzyńskiej. Jego zniknięcie było owiane tajemnicą – nawet nie dano mu szansy na pożegnanie się z wiernymi, decyzją abpa Marka Jędraszewskiego pozbyto się go z dnia na dzień. Nikt nie wierzył w dobrowolne podpisanie rezygnacji, a snuciu plotek sprzyjało milczenie ze strony łódzkiej Kurii, która nie wypowiedziała się do tej pory. Zasugerowaliśmy, że powodem mógł być wątek finansowy.

Wiele na to wskazuje, gdyż w niedzielę 17 lipca (dwa tygodnie po odsunięciu ks. Adamka), nowy proboszcz ksiądz Robert Jaśpiński ogłosił, że przejął parafię z 350 tysiącami złotych długu. Powiedział, że nie zapłacono rachunków za posadzkę i ołtarz główny. Ale czy dług mógł doprowadzić do tak daleko idących konsekwencji wobec poprzedniego proboszcza?

– *To normalne, że wykonawcom płaci się z dużym opóźnieniem. Materiały kupić trzeba, ale pieniądze za robotę to kwestia dogadania się. Firmy traktują Kościół jak pewnego klienta, wypłacalnego, dlatego skłonne są czekać* – twierdzi mieszkaniec. Pytanie, czy komuś skończyła się cierpliwość, dlaczego ksiądz Adamek o długu nie wspominał i ewentualnie co się z tymi pieniędzmi stało. Nieoficjalnie wiadomo, iż ksiądz został zmuszony do „pożyczki” z parafialnej kasy, by spłacić długi kogoś z rodziny.

...

W następną niedzielę (24 lipca) jeden z wiernych pod koniec mszy podszedł do mikrofonu i zapelował o pomoc dla ks. Grzegorza. Mówił, że kazano mu szukać mieszkania na własną rękę i że został bez środków do życia. Ludzie oburzyli się, wykrzykiwali, że świątynia nie jest miejscem na takie rozmowy. Część z nich została na schodach przed kościołem.

Mieszkańcy są podzieleni. Niektórzy parafianie buntują się i wrzucają na tacę po groszu, inni nie chodzą do kościoła, tylko mo-



Ks. Robert Jaśpiński, nowy proboszcz parafii Najświętszej Maryi Panny Nieustającej Pomocy w Woli Zaradzyńskiej

Fot. Justyna Małycha

dlą się pod kapliczką. Z kolei wielu nie stoi już murem za „starym” proboszczem.

– *Przy księdzu Adamku pozostała już tylko grupa tych najwierniejszych. Nawet współpracownicy, uznawani za lojalnych, odwrócili się od niego* – relacjonuje parafianka, która zgłosiła się do naszej redakcji. Wraz z kilkoma osobami udowadnia, że dług parafii jest mniejszy przynajmniej o 70 tys. i wynosi

280 tys. złotych. Na własną rękę docierają do wykonawców i firm, zbierają i odtwarzają rachunki, faktury (przy odprawianiu księdza z kancelarii zabrano całą dokumentację).

– *My za wszelką cenę będziemy bronić dobrego imienia ks. Grzegorza. To on stworzył tę parafię i wspólnotę. Należy mu się szacunek za to, co dla nas zrobił* – dodaje.

Justyna Małycha

Senioriada z Andrzejem Rybińskim

17–18 września seniorzy wezmą udział w obchodach swojego święta – III Pabianickiej Senioriadzie. Uroczystość będzie połączeniem występów artystycznych, Targów Aktywnego i Zdrowego Seniora. Gwiazdą tegorocznej imprezy jest Andrzej Rybiński.

Wydarzenie rozpocznie się tradycyjną Paradą Seniorów, która wyruszy spod ratusza o godz. 10.00. Seniorzy z całego miasta i powiatu wyjdą na ulicę, by zmanifestować swoje potrzeby oraz odkłamać stereotypy dotyczące starszych osób. W tym roku do Pabianic przyjadą uczestnicy z kilku miejscowości naszego powiatu.

Od godziny 11.00 na Starym Rynku rozpocznie się pierwszy dzień obchodów. Pojawią się ambasadorzy wydarzenia oraz goście specjalni. Prezydent Miasta Pabianic Grzegorz Mackiewicz przekaze symbolicznie klucze do miasta Miejskiej Radzie Seniorów i wspólnie ze Starostą Powiatu Pabianickiego Krzysztofem Haburą oraz Marszałkiem Województwa Łódzkiego Witoldem Stępnem otworzy III Pabianicką Senioriadę.

W części artystycznej wystąpią lokalne chóry senioralne: „Jarzębinki”, „Złota Jesień” i „Brzozy” oraz zespoły z okolicznych gmin.

O godzinie 16.00 usłyszymy wybitnego polskiego piosenkarza i muzyka, a także aranżera i kompozytora Andrzeja Rybińskiego. Po recitalu gwiazdy zacznie się wielka senioralna potańcówka pod lampionami.

W trakcie Seniorady będzie można zapoznać się z ofertą firm i instytucji skierowanych do osób w wieku 50+, bezpłatnie przebadać gęstość kości, zbadać słuch, wykonać pomiar ciśnienia, zapisać się na badanie wzroku oraz skonsultować z kardiologiem, dietetykiem, ortopedą i onkologiem.

Wydarzeniu patronuje miesięcznik „PabiaNICE” oraz portal www.pabianice.tv

Już teraz serdecznie zapraszamy na III Pabianicką Senioriadę!



Przed naszymi seniorami wystąpi Andrzej Rybiński

Fot. andrzejrybinski.com.pl

red.



Maria Gosławska z 9-letnią wnuczką Wiktoria i suczką Pepsi

Fot. Justyna Małycha

Kwartał od domu przez cały kwartał

Ułuda wakacji czy namiastka luksusu dla mieszkańców bloków?

W połowie maja, gdy temperatura coraz śmielej przypomina o nadchodzącym lecie, pakują ubrania w torby i przeprowadzają się do ogródka działkowego. Dodatkiem jest niewielka kosmetyczka z mydłem, pastą do zębów

i szczoteczką. Letnikom więcej nie potrzeba – w altankach mają lodówkę, telewizor, kuchenkę, pościel, garnki, talerze, sztućce i inne rzeczy codziennego użytku. Mieszkają tu przez całe lato aż do początku jesieni. Po drobne

spożywcze zakupy jeżdżą rowem do najbliższego sklepu osiedlowego. Najwygodniej mają ci ze „Zgoda” i z PZPB-owskich działek – niedaleko jest „Biedronka”, więc wszystko pod ręką i w jednym miejscu. I taniej niż w osiedlowym...

Co przez te 4 miesiące robią na działce? Dni płyną leniwie:

– *Obserwujemy, jak wróble podgryzają zostawione dla nich jedzenie. Przylatują też do nas cztery sójki – mówią Elżbieta i Adam Kłysowie, którzy swój ogródek (ROD im. Staszica) mają od blisko ćwierć wieku. Choć mieszkają niedaleko (przy ul. Wiejskiej), cały sezon przebywają na „R.o.d.o.s.” (żartobliwie: „rodzinny ogródek działkowy otoczony siatką”). Pewnie, że lepsze byłaby wizyta na Rodos - greckiej wyspie, ale skąd wziąć*

pieniądze na taką wycieczkę? Zamiast więc nawiązywać znajomości z innymi wczasowiczami w kurorcie, pielęgnują towarzyskie relacje z bliskimi – na działce organizują grille, na których podejmują dzieci i wnuki. Niemal rytuałem stały się także poranne odwiedziny sąsiada „przez siatkę” – Władysława Bednarka. Znają się od 15 lat. Przy kawie i kawałku drożdżowego placka rozmawiają nie tylko o uprawie, nawożeniu i opryskach.

...

Maria Gosławska chętnie pojechałaby nad Bałtyk, ale wakacje nad polskim morzem są bardzo drogie.

– *Kiedy kilka lat temu byłam tam ostatni raz, same noclegi wyniosły około tysiąca złotych – wspomina. A i kultura spędzania wakacji uległa znacznym zmia-*



Fot. Justyna Małycha

Elżbieta i Adam Kłysowie swój ogródek mają od blisko ćwierć wieku

WYPREDAŻ

OKULARÓW
PRZECIWSŁONECZNYCH

OPTYK

Salon Optyczny Zamkowa 11 / optykpabianice.pl

REKLAMA

nom – to już nie to samo, co klasyczne „wczasy pod gruszą”. Kiedyś odwiedziła Czechosłowację i Węgry, teraz synowie zapraszają ją na rodzinny wypad do Grecji, Włoch, ale dalekie podróże są męczące, kręgosłup już nie ten. Poza tym mąż Wojciech jest typem domatora. Z tych powodów na wycieczkę do Kraju Kwitnącej Wiśni się nie wybierają, jednak namiastkę Azji mają na swoim poletku – pani Maria roślinność przycina wzorując się na orientalnych kształtach bonsai. Wie, jak obchodzić się z zielenią, bo 28 lat pracowała w ogrodnictwie. Nie uprawiają już warzyw, bo dbanie o grządki wymaga czasu i spo-

rych nakładów pracy. Na działce mają trochę owoców, m.in. maliny, agrest, porzeczkę, borówkę amerykańską, ale nie robią przetworów „zamykając lato do słoika”: - To co wyrośnie zdążymy w czasie pobytu przejeść. Coś tam się jeszcze podrzuci synom – mówi Gosławska. Ma nadzieję, że przejmą ogródek – chętnie wpadają spędzić kilka dni pod namiotem albo „podrzucają” wnuczki na część wakacji.

Rodzinne ogródki działkowe nie są tylko domeną emerytów. O tym, że młodsze pokolenie także lubuje się w lokalnym „R.o.d.o.s.” świadczy coraz nowocześniejsze wyposażenie działek. Kiedyś standardem na każ-

dym poletku był dziecięcy, dmuchany basenik, teraz jest on zastępowany przez trampoliny. Z kolei dorośli chłodzą się w basenie, gdzie woda sięga im przynajmniej do łokci. Ale młodzi nie traktują działki jak drugiego domu. Jeśli mają urlop, wyjeżdżają na wakacje, a na działce bywają jedynie po pracy. Nocują ewentualnie w weekendy. Dla nich ogródek to bardziej zaciszna miejscówka na biesiadę w gronie znajomych, niż letnia rezydencja.

...

Po ponad 44 latach pracy Artur Jon przeszedł na zasłużoną emeryturę. Był stolarzem w Łódzkiej Fabryce Mebli. Dawniej korzystał z zakładowych wycieczek, ale potem czas wypełniło wychowanie synów i wnucząt. Teraz może liczyć na ich pomoc – młodzież zagląda na działkę przy ul. Orlej by skosić trawę, przyciąć gałęzie, odchwaścić poletko. Roboty jest także przy zbieraniu warzyw i owoców (m.in. jabłonie, śliwki, agrest, pomidory, ogórki, selery). Wcześniej oporządził ogródek razem z żoną Haliną, ale po chorobie nie wolno jej siedzieć na słońcu. Dlatego Jon przebywa na działce tylko w ciągu dnia, dojeżdża rowerem z ul. Toruńskiej. Sam już nie jest najlepszego zdrowia – przez kłatkę piersiową biegnie podłużna blizna po operacji serca, pilnuje się

także ze względu na cukrzycę. Pomimo tego z wypadów na działkę nie rezygnuje.

– *Ogródki to takie oazy zieleni i spokoju, z dala od zgiełku ulicy. Po co siedzieć w blokach?* – pyta Jon.

Taki sam argument wysuwa małżeństwo Jana i Katarzyny Białków. W sezonie letnim w domu bywają rzadko, np. przy okazji większej przepierki czy konieczności odebrania rachunków ze skrzynki. To świeżo upieczeni letnicy, którzy kupili ogródek z ogłoszenia. Należą do aktywnych działkowiczów – chodzą po okolicy z kijami nordic walking, urządają wycieczki rowerowe. W upalne dni kryją się w cieniu okazałej gruszy, którą „odziedziczyli” po poprzednim właścicielu. Dodatkowo ulgę przynosi im wodna kurtyna.

Kiedy kilka lat temu odchodzili na emerytury, sprawili sobie wycieczkę do Tunezji. Wcześniej byli też w Hiszpanii i Włoszech, ale skończyli już z wojażami. Dwa lata temu postanowili, że kupią ogródek.

– *Chcieliśmy mieć taki swój kawałek miejsca, do którego zawsze możemy przyjechać. I chcieliśmy sprawdzić, czemu ludzi tak ciągnie do tych ogródków* – mówią.



Fot. Justyna Małycha

Artur Jon zrywa agrest. Rosną u niego także porzeczki, śliwki i jabłka

Justyna Małycha

Pabianice opanowały pokemony

Mobilna gra, będąca połączeniem świata realnego z wirtualnym, podbiła serca pabianiczan.

Latające, wodne, kamienne, elektryczne, ziemne – są między nami. W naszych domach, w pracy, na ulicy i obok sklepów. Znajdziecie je w Lewitynie, przy ratuszu i na przystankach. Bądźcie czujni, bo pokemon może się pojawić w każdej chwili. Czym jest PokemonGo i dlaczego pabianiczanie łapią kolorowe stworki?

Rozgrywka w czasie rzeczywistym

PokemonGo to gra mobilna, czyli przeznaczona na smartfony i tablety. Jej innowacyjność polega na tym, że aplikację oparto o system GPS i w rozgrywce wykorzystuje się lokalizację użytkownika. Dzięki temu na ekranie widzimy rzut (a raczej topornie prosty zarys, o dopracowanie czego apelują gracze) naszej aktualnej okolicy – zieleni, jezdnię, niektóre budynki (na podstawie Google Maps).

Celem jest kolekcjonowanie pokemonów, a odnajduje się je właśnie w otoczeniu. I dlatego jesteśmy zmuszeni do przemieszczania się. Urządzenie powiadamia nas, kiedy w okolicy „pojawia się” stworek – wtedy możemy przełączyć tryb widoku na obraz z aparatu telefonu. I w ten sposób pokemon pojawia się np. na naszym biurku, ulicy, na sklepowej

półce, czy na szczycie bloku. Internauci przeciągają się w przesyłaniu zabawnych i nietypowych zrzutów ekranu dokumentujących ich schwytanie.

Każde żyjątko ma swój poziom zdrowia i siłę. Można je ulepszać, rozwijać, a po uzyskaniu wymaganego poziomu gracza trenować i walczyć z innymi.

Matka Boska od pokemonów

Od momentu powstania animowanego serialu „Pokemon” (1997 rok), hasło przewodnie marki brzmi: „Złap je wszystkie”. Ale jak je łapać w wirtualnym świecie? Do tego potrzebny jest PokeBall – specjalny item (przedmiot, uposażenie), którym ruchem palca strzelamy w kierunku stwora. To nasze podstawowe „narzędzie”. Choć na starcie dostajemy pewną pulę, to później sami musimy je zdobywać. Znajdziemy je w tzw. PokeStopach, którymi najczęściej są obiekty związane ze sztuką, miejsca o charakterze kulturalnym, historycznym oraz inne, wpisujące się w lokalną tkankę miejską. To mogą być również... kościoły i posąжки świątych.



Fot. screen/tablet

Wystarczy wejść na plac kościelny, by w naszym otoczeniu pojawiły się 2-3 PokeStopy. Po kliknięciu na wyróżniony punkt na ekranie pokaże się miniaturowe zdjęcie konkretnego obiektu wraz z opisem. I tak np. przy parafii Trójcy Przenajświętszej bonusy da nam krzyż, sama świątynia oraz figura Matki Boskiej. Drugą największą grupą PokeStopów jest street-art - czyli murale, graffiti i inne ubarwione elementy ulic (w większości prace Adama Wirskiego „Kruka”).

Wirtualna zabawa, realne zagrożenie

W założeniu gra miała skłonić ludzi do wyjścia z domów i poznawania najbliższej (i nie tylko) okolicy. I to się twórcom udało.

– Razem z kolegami bierzemy telefon w dłoń i jeździmy rowerami – tak jest szybciej, bo nie zawsze kluczowe punkty gry są blisko siebie – mówi 16-letni Daniel, spotkany przy PokeStopie pod pływalnią. Sporo młodzieży kręci się też na Busince. Grupa 19-latków wybrała się na łowy pokemonów nad wodę (w zależności od otoczenia pojawiają się konkretne typy stworów):

– Kiedyś oglądaliśmy kreskówkę. Postanowiliśmy ściągnąć grę z ciekawości, bo wszędzie o niej mówią.

Dzięki spacerowaniu spalamy także kalorie. Stacja TVN Meteo

przytoczyła wyniki badań przeprowadzonych w USA (gdzie otyłość jest problemem narodowym): na 750 ankietowanych połowa z nich schudła średnio 1,5 kg. Dlaczego? Bo spędzali na świeżym powietrzu o dwie godziny więcej niż wcześniej. Co ciekawe - okazało się także, że prawie połowa graczy odwiedziła znajdujące się nieopodal miejsca, do których dotąd nie dotarła.

Niestety wirtualna zabawa jest w tym wypadku realnym zagrożeniem. W tym samym badaniu 85 procent osób przyznało, że grało w PokemonGo podczas jazdy samochodem. W amerykańskim Auburn miał miejsce wypadek spowodowany przez miłośnika aplikacji – 28-latek zjechał z drogi i uderzył w drzewo. Zanotowano już wiele potrąceń, a nawet przypadek śmiertelny – młody Meksykanin spadł z mostu podczas próby złapania stworka.

Podczas uruchamiania gry wyświetla się ostrzeżenie, by gracz pozostał czujny i ostrożny, ale jak ogarnąć co dzieje się wokół, skoro patrzymy na świat przez ekran telefonu?

Świat oszalał

Gra PokemonGo (produkcji legendarnego japońskiego Nintendo we współpracy z Niantic) oficjalnie zadebiutowała 6 lipca. I oficjalnie – tylko na trzech rynkach (poza, oczywiście, Japonią): w Stanach Zjednoczonych, Nowej



Fot. Justyna Małycha

Podczas łowów na Lewitynie

Zelandii i Australii. W ciągu pierwszych kilku dni stała się światowym hitem, przeganiając gigantów pokroju Twittera. Kilkanaście milionów pobrań w wymienionych państwach to pikuś – ci, którzy musieli czekać na premierę w swoim kraju, pobierali aplikację z nieoficjalnych źródeł lub rejestrowali konto jako mieszkańcy innych części globu. O ogromnym sukcesie gry świadczą także wskaźniki giełdowe i finansowe – już pierwsze dni przyniosły Nintendo kilka miliardów dolarów zysków. Furorę na YouTube robi nagranie, na którym widać jak setki osób nagle wbiegły do Central Parku (Nowy Jork), bo ukrywał się tam rzadki pokémon Vaporeon. W pośpiechu porzucali swe auta i gnali przed siebie z telefonem w dłoni.

W Polsce PokemonGo premierę miała w drugiej połowie lipca. Na stronie aplikacji w sklepie Google Play pojawiło się mnóstwo krytycznych komentarzy: „Co za g...o, nie mogę się nawet zalogować”, „Ciągłe wyrzuca mnie z gry”, „Po co gra, w którą nie można zagrać?” – pisali użytkownicy. To efekt przeciążeń serwerów – twórcy nie byli przygotowani na tak wielką popularność.

Inne firmy szybko podchwyciły temat – sklepy w galeriach handlowych uruchamiają u siebie tzw. lure, który przyciąga w dane miejsce pokemony, a co za tym idzie – także ludzi. Natomiast sieć restauracji McDonalds chce dogadać się z Nintendo, aby w ich obiektach pojawiały się rzadkie okazy. Ekspert mówi już o zjawisku „poke-marketingu”, wartego setki milionów dolarów.

Niesmak i teorie spiskowe

Sieć obiegło zdjęcie, na którym pokémon pojawia się przy tablicy poświęconej ofiarom Auschwitz. Rzecznik Muzeum podkreślił, że granie w takim miejscu narusza cześć zamordowanych i zwrócił się do twórców, by ci wyłączyli lokalizację z rozrywki. Podobny problem miało Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie, na terenie którego znajdowały się trzy PokeStopy. Z kolei na grupie FB zrzeszającej pabianickich graczy, mieszkanka napisała o przykrym incydencie – podczas pogrzebu jej krewnego



Grupa pokemoniarzy w parku Słowackiego

Fot. Justyna Małycha

pod kościołem stali rozbawieni „pokemoniarze” pochłonięci łapaniem stworków.

Po kilku dniach od premiery w Internecie pojawiły się teorie spiskowe, dotyczące inwigilacji graczy. PokemonGo ma bowiem dostęp do naszego aparatu, dokładnej lokalizacji, kontaktów itd. Pikanterii sprawie dodaje fakt powiązań Niantic z wywia-

dem CIA. Dyrektor Niantic w 2001 roku stworzył program o nazwie Keyhole (finansowany z rządowych pieniędzy), który umożliwiał wyświetlanie na trójwymiarowym modelu kuli ziemskiej zdjęć satelitarnych, lotniczych, panoram zrobionych z poziomu ulicy oraz różnego rodzaju informacji geograficznych i turystycznych. W 2004 roku

program odkupiło Google – i tak powstało Google Earth, z których map korzystamy w grze PokemonGo.

Gracze nie przejmują się jednak ostrzeżeniami o utracie prywatności. Całkowicie zawładnęli nimi pokemony i zrobią wszystko, żeby „złapać je wszystkie”.

jum.



Wieczorne łowy na Lewitynie

Fot. Justyna Małycha

Czy Pabianice są biedne? (część III) – Miasto dla ludzi?

Jednym z istotnych kryteriów oceny zamożności miasta jest to, jak spełnia ono podstawową misję do jakiej zostało stworzone – zapewnianie ludziom wygodnej przestrzeni do życia i pracy. Dlatego nie powinny nam umykać zasoby infrastruktury.

Miasto to nie tylko ludzie, ale i infrastruktura. To ona decyduje o jakości życia i warunkach rozwoju przestrzeni miejskiej. Od jej kształtu i potencjału zależy w dużej mierze zadowolenie mieszkańców. Za współczesne minimum infrastrukturalne w miastach uważać powinniśmy dostęp do mieszkań, sieci wodociągowej, kanalizacyjnej i gazowej, a także – co jest jedną z domen nowoczesnego miasta – ścieżek rowerowych. Dostęp do infrastruktury to również potężny dział edukacji (zwłaszcza liczba przedszkoli i żłobków) oraz finansowanie kultury i dziedzictwa narodowego. Wszystko to decyduje o tym, w jakim mieście mieszkamy i czy jest ono dla nas przyjazne.

Co oznacza pojęcie „miasta przyjaznego mieszkańcom”? To przede wszystkim takie miasto, które tworzy przestrzeń do spokojnej pracy i wypoczynku, które ułatwia funkcjonowanie w codzienności eliminując bariery i inspirując do aktywnego wypoczynku. „Przyjazne miasto” to również takie, które nie pozostawia mieszkańców samemu sobie, ale tworzy im możliwości podniesienia standardu życiowego poprzez dostęp do tego, co nazwać można cywilizacyjnym minimum. Jak Pabianice wypełniają to zadanie? Warto się temu przyjrzeć.

Gdzie mieszkamy?

Analizę rozpoczniemy od zasobów mieszkaniowych. Na początku 2015 roku w Pabianicach było 30.936 mieszkań. W Stargardzie było 25.334, Głogowie – 25.603, a w Stalowej Woli 22.696. Mniejszą liczbę miał też Tomaszów Mazowiecki, w którym zanotowano 26.689 mieszkań. To jednak nie wszystkie dane, jakie powinniśmy brać pod uwagę. Ważna jest bowiem także powierzchnia użytkowa na jednego mieszkańca. W Pabianicach wynosiła ona 56 m², w Stargardzie była większa – 61 m², w Głogowie i Stalowej Woli 58 m², a w Tomaszowie 59 m². Różnice są jednak stosunkowo niewielkie, abyśmy mogli mówić



Fot. Justyna Małycha

W Pabianicach brakuje ścieżek rowerowych. Cykliści poruszają się po jezdni bądź chodnikach

o rażących dysproporcjach. Zasób mieszkaniowy w Pabianicach jest więc większy niż w pozostałych miastach (i to znacząco), przy jednoczesnych niewielkich różnicach w powierzchni mieszkaniowej.

W kategorii mieszkań warto jeszcze spojrzeć na liczbę lokali socjalnych. W Pabianicach było ich 52, w Stargardzie 214, w Głogowie 383, w Stalowej Woli 201, w Tomaszowie 161. Warto dodać, że we wszystkich miastach – oprócz Pabianic – liczba mieszkań między początkiem 2014 a początkiem 2015 wzrastała, u nas natomiast nieznacznie zmalała (na początku 2014 wynosiła 54). Widać zatem, że nasze miasto (pomimo dużego zasobu mieszkaniowego) pozostaje w tyle jeśli chodzi o mieszkania socjalne. Problem ten zauważono zresztą w „Programie wspierania rodzin dla miasta Pabianic na lata 2016-2018” i został potraktowany jako jedno z wyzwań.

A w domku wodę, kanał i gaz...

Ile procent ludności korzysta u nas z sieci wodociągowej, kanalizacyjnej i gazowej? Według

raportu GUS z sieci wodociągowej w Pabianicach korzysta 92,4 proc. mieszkańców. Gorzej jest tylko w Tomaszowie, gdzie dostęp do wody z miejskiej sieci ma 91,1 proc. tomaszowian. W Stargardzie i Głogowie liczba ta wynosi 98 procent, w Stalowej Woli – 96 procent. Dostępność do sieci wodnej w miastach poza regionem łódzkim jest zatem o wiele lepsza. Jeszcze gorzej jest z dostępem do infrastruktury kanalizacyjnej. W Pabianicach korzysta z niej 81,4 proc. mieszkańców. W Stargardzie i Głogowie to 96 procent ogółu, a w Stalowej Woli 88. Gorzej od Pabianic wygląda Tomaszów, gdzie dostęp do kanalizacji ma 79,7 procent mieszkańców. Usprawiedliwieniem dla tego stanu mogą być zasłouchi historyczne – zarówno Stargard jak i Głogów przed 1945 rokiem należały do Niemiec, gdzie bardziej dbano o rozwój sieci wodno-kanalizacyjnej. W tzw. Kongresówce (gdzie leżały Pabianice, Stalowa Wola i Tomaszów) było z tym nie najlepiej. Miasta te nadrabiają więc dziejowe zale-

głości.

Istotnym elementem infrastrukturalnym jest też dostępność do instalacji gazowych. W Pabianicach wynosi ona 67,8 procent, w Stargardzie to 91 proc., a w Głogowie 92. Najlepiej pod tym względem jest w Stalowej Woli, gdzie dostęp do sieci gazowej ma ponad 95 procent mieszkańców! Gorszy wynik od Pabianic ma tylko Tomaszów Mazowiecki (64,7 proc.). Problem niskiej dostępności do sieci gazowej nie jest zatem problemem jedynie pabianickim. Wydaje się, że ma on charakter regionalny – w Zgierzu dostępność szacowana jest na 68,7 procent, a np. w Zduńskiej Woli plasuje się na poziomie... niecałych 2 procent. Pabianice nie odbiegają więc od standardów regionu, jednak wiele im brakuje do miast o podobnej demografii położonych w innych częściach Polski.

Na rower

Domeną nowoczesnego miasta powinny być ścieżki rowerowe. Zachęcają one do zamiany

samochodu na zdrowszy pod wieloma względami środek transportu, co pozytywnie wpływa na stopień zanieczyszczenia powietrza. Ponadto dzięki temu drogi stają się bezpieczniejsze, gdyż eliminują zagrożenia dla rowerzystów ze strony kierowców i niebezpieczeństwa tworzone przez rowerzystów.

W Pabianicach dostępność do ścieżek rowerowych jest niska. Na początku 2015 roku było ich zaledwie 2,3 km. Dla porównania: w Stargardzie to 26,4 km, a w Głogowie 12,7 km. Rekordzistą wśród ocenianych miast jest Stalowa Wola z wynikiem 35,5 km. Dużo lepiej wygląda też sytuacja w Tomaszowie Mazowieckim, gdzie łączna suma ścieżek rowerowych wynosi 24,3 km (porównywalna do stargardzkiej). Pabianicom bliżej jest do Zgierza – tam cyklista ma dostęp do zaledwie 2 km drogi. Natomiast w Zduńskiej Woli suma ścieżek to ponad 15 km, a w Bełchatowie – 33 km.

W tej dziedzinie mamy więc ogromne zaległości, które z czasem powinny być niwelowane

w ramach rozwoju zrównoważonego transportu.

Wszystkie dzieci nasze są!

Infrastruktura to także placówki edukacyjne i wydatki na kulturę. W kontekście edukacji szczególnie ważne są żłobki i przedszkola, które stanowią ogromną pomoc dla młodych rodziców, a zwłaszcza matek, które po okresie urlopów macierzyńskich i rodzicielskich chcą powrócić na rynek pracy.

W Pabianicach mamy 15 przedszkoli i 6 żłobków. To nieco lepiej niż w Stargardzie, gdzie jest 15 przedszkoli przy 4 żłobkach. Dużo lepiej prezentuje się Głogów – aż 23 przedszkola i 7 żłobków. Słabo na tym tle wypada Stalowa Wola – zaledwie 2 żłobki i 19 przedszkoli. Choć liczba przedszkoli jest większa od naszej, to oferują one o blisko 500 miejsc mniej niż pabianickie placówki. W roku szkolnym 2014/2015 liczba miejsc w przedszkolach przewyższała zresztą ilość chętnych. W tym roku, w związku

z cofnięciem reformy edukacyjnej, sytuacja zmieniła się jednak na niekorzyść i miejsc brakuje. Co gorsza przygotowywane na lata 2016-2018 strategii rozwoju polityki rodzinnej uwzględniały fakt zmniejszania się liczby dzieci w przedszkolach (w związku z obniżeniem wieku szkolnego). Anulowanie tej reformy wymusi weryfikację założeń.

Zabawy przyjemne i pożyteczne

Ostatnia kwestia, nad którą należałoby się pochylić, to wydatki na kulturę i dziedzictwo narodowe. W Pabianicach są one, niestety, na żenującym poziomie i wynosiły na początku 2015 roku zaledwie 1,8 procent budżetu. W Stargardzie i Stalowej Woli było to ponad 4 procent, w Głogowie zaś 5. Na wyższe finansowanie kultury mogą liczyć też tomaszowianie, bo w ich mieście na ten cel przeznaczają się 2,5 procent budżetu. Efekty są – w Pabianicach kultura nie przynosi żadnych dochodów do budżetu, podczas gdy w innych z omawianych miast ten dochód

jest widoczny. Nie jest on oczywiście znaczący (zazwyczaj nie przekracza 1 proc. ogółu dochodów) i nie pokrywa wydatków, ale wartość rozwoju tej gałęzi życia społecznego jest przecież w zupełnie innym miejscu.

Sebastian Adamkiewicz

Pabianice w liczbach

(dane z początku 2015 roku)

Liczba zasobów mieszkalnych: 30.936
Powierzchnia użytkowa na jednego mieszkańca: 56m²
Liczba lokali socjalnych: 52
Mieszkańcy korzystający z sieci wodociągowej: 92,4 procent
Mieszkańcy korzystający z sieci kanalizacyjnej: 81,4 procent
Mieszkańcy korzystający z sieci gazowej: 67,8 procent
Długość ścieżek rowerowych: 2,3 km
Liczba żłobków: 6
Liczba przedszkoli: 15
Wydatki na kulturę i dziedzictwo narodowe: 1,8 proc. budżetu

Pół miliona pasażerów

Na każdej z linii pabianickiej komunikacji miejskiej odbyło się kompleksowe badanie wielkości i struktury popytu na usługi przewozowe. Ankiety będą wykorzystane do opracowania studium wykonalności dla projektu „Modernizacja i rozwój komunikacji miejskiej w Pabianicach”, a także do kształtowania oferty przewozowej, np. przy planowaniu kursów i rozkładów jazdy.

W dniu powszednim z pabianickiej komunikacji miejskiej korzysta ok. 22.782 pasażerów – 14.096 (61,9 procent) z linii autobusowych, a 8.686 z tramwajowej (38,1 procent). Najpopularniejszą wśród autobusów okazała się „jedyńka”, która przewozi dziennie ok. 3.656 mieszkańców. Próg tysiąca pasażerów w dniu powszednim przekroczyły jeszcze linie 2, 3 i 7. Spośród podmiejskich linii najwięcej osób (846) przewiozły „T-etki”. W skali miesiąca popyt na usługi pabianickiej komunikacji miejskiej kształtuje się na poziomie 555.995 pasażerów.

Badania objęły także strukturę biletów. Najwięcej (40,4 procent) pasażerów jeździ autobusami MZK na podstawie biletu ulgowego; 29,6 proc. korzysta z biletu normalnego, a 27,2 proc. jest uprawnionych do przejazdu bezpłatnego. Na liniach MZK 2,8 proc. stanowili gapowicze (w 2011 roku było ich dwukrotnie więcej). Pabianiczanie najbardziej oczekują gruntownej modernizacji linii tramwajowej, zarówno o charakterze infrastrukturalnym, jak i taborowym.

j.

Fontanna i szalet

Podsumowano ankiety na temat rewitalizacji Starego Rynku (w ramach zajęć przeprowadzili je dla nas studenci Uniwersytetu Łódzkiego). Wypowiedziało się 455 mieszkańców (399 w ankiecie bezpośredniej, 27 w papierowej formie złożono w UM, a 27 przesłano drogą elektroniczną). 86 procent pytanym uważa, że starówka wymaga zmian – z czego 61,8 procent podkreśla, że musi to być kompletna przebudowa. Większość jest zdania, że plac powinien pełnić funkcję reprezentacyjną (43,1 proc.) i rekreacyjną (38 proc.).

Pabianiczanie zostali poproszeni o wskazanie elementów zagospodarowania, które wprowadziliby na Stary Rynek podczas jego przebudowy. Najbardziej oczekiwana jest fontanna (252 odpowiedzi; 32,1 proc.) oraz szalet (112 odpowiedzi; 14,2 proc.).

Mieszkańcy skarżą się na betonową płytę, chcą zieleni – nasadzeń drzew, krzewów i kwiatów (32,3 proc.). Brakuje im także ławek, koszy na śmieci, leżaków (27,6 proc.). Część (15,4 proc.) uważa, że odbywa się tu za mało imprez rozrywkowych. Z „rekreacji” najchętniej wskazywany był plac zabaw (202 odpowiedzi; 26,1 proc.), a z dziedziny „handlu i usług” pożądane są ogródki gastronomiczne przy lokalach (175 odp.; 24,9 proc.) i punkty małej gastronomii (154 odp.; 21,9 proc.). Wśród indywidualnych propozycji znalazło się m.in. małe ZOO, punkt z pamiątkami, fontanna muzyczna.

j.

O G Ł O S Z E N I E W Y D A W C Y



Dołącz do nas na Facebooku!
www.facebook.com/miesiecznik.pabianice

Ruszaj, ruszaj,
ruszaj tam!



Nasi pielgrzymi w drodze na Jasną Górę

Fot. pielgrzymkapabianicka.net

20 sierpnia z kościoła św. Mateusza wyrusza kolejna pabianicka piesza pielgrzymka na Jasną Górę. Jeśli wierzyć tradycji, to już 548. wyprawa pabianiczan do częstochowskiego sanktuarium, co czyni z naszej pielgrzymki jedną z najstarszych w Polsce.

W przepastnych, jasnogórskich księgach cudów zapisane jest, że w połowie XV wieku w trakcie wędrówki do Cudownego Obrazu, niezwykłego uzdrowienia doznać miał niejaki Andrzej z Pabianic. Enigmatyczny zapisek sprawia, że w Pabia-

nicach silne jest przekonanie, że to właśnie z grodu nad Dobrzynką wychodzi jedna z najstarszych pieszych pielgrzymek w Polsce. 20 sierpnia pątnicy po raz kolejny wyruszyli w kierunku Jasnej Góry, zapisując nową kartę w tej długiej tradycji.

Historia i współczesność

Nie ma oczywiście żadnych dowodów potwierdzających ciągłość zwyczaju pielgrzymowania. Nie można mieć nawet pewności, czy ów Andrzej pochodził właśnie z tych Pabianic (zwłaszcza, że pod Częstochową jest wieś o takiej samej nazwie). Wiadomo jednak, że tradycja pielgrzymki z długą historią istniała zaraz po II wojnie, siłą rzeczy musiała funkcjonować już wcześniej. Kiedy ta liczba została utrwalona, jakie były losy pielgrzymki? Ten temat wymaga wnikliwych badań historycznych, których do tej pory nie przeprowadzono. Wiele jednak wskazuje na prawdziwość tej liczby – obecność w Pabianicach w połowie XV wieku Jana Długosza, propagatora kultu jasnogórskiego, czy trasa, która jeszcze przed niedawnymi zmianami pokrywała się w dużej mierze ze średnio-

wiecznymi szlakami handlowymi z północy na południe.

Pielgrzymi z Pabianic trasę na Jasną Górę pokonują w cztery dni. Do niedawna nocowali w Grocholicach, Folwarkach (przysiółki należące do Radomska) i w Świętej Annie (z pięknym klaszturem poświęconym św. Annie – matce Maryi). Jednak kilka lat temu trasa została zmieniona ze względu na zbyt długie odcinki. Teraz noc spędzają w Grocholicach, Dobryszycach niedaleko Radomska i Garnku. Droga straciła więc swój historyczny charakter, ale dostosowana została do fizycznych możliwości współczesnego człowieka.

W latach 80. z Pabianic na Jasną Górę wędrować miało nawet 2 tys. osób. Na zbiorowym zdjęciu z tamtej epoki pielgrzymi z trudem mieszczą się w kadrze. Był to czas religijnego uniesienia związanego z począt-



Bez względu na pogodę i zmęczenie pielgrzymi zawsze są uśmiechnięci

Fot. pielgrzymkapabianicka.net

kiem pontyfikatu Jana Pawła II i powstaniem Solidarności. Dziś pątników jest już mniej, a ich liczba nie przekracza 350.

Ludzie

Dlaczego idą na Jasną Górę? Pierwszą motywacją bywają przełomowe okresy w życiu, najczęściej matura. Tak swoją historię z pielgrzymką zaczęła Magdalena Placek-Boryń – aktorka mieszkająca w Ksawerowie.

– *Początkowo była to chęć modlitwy w intencji dobrze zdanej matury. Jednak już od pierwszych chwil na pielgrzymim szlaku wiedziałam, że nie będzie to moja jedyna intencja* – wyjaśnia. Podobnie było z Emilią Janecką, która na swoją pierwszą wyprawę ruszyła tuż przed rozpoczęciem klasy maturalnej.

– *Wielką rolę odegrali też znajomi, którzy namawiali mnie do pójścia* – mówi. To częste zjawisko – ciekawość i rekomendacje kolegów zachęciły Jana Majdzińskiego ze Rzgowa. Jego żona Ewa dodaje, że zanim poszła po raz pierwszy kilkakrotnie witała pątników wracających do Pabianic.

– *W ich oczach była autentyczna radość. Byłam ciekawa, co ją powoduje*. Małżeństwo Majdzińskich wpisało się zresztą na trwałe w historię pabianickiego pielgrzymowania. W 2010 roku ich ślub odbył się podczas postępu w sanktuarium maryjnym w Gidlach. Do dziś wspominają to wydarzenie jako najpiękniejsze chwile w swojej historii pielgrzymowania.

Zazwyczaj bowiem kto spróbował raz, stara się wracać na religijny szlak. Są osoby, które uczestniczyły w ponad 50 pielgrzymkach. Częściej jednak wytrwali pątnicy mają ich na koncie około 10. Niektórzy zaczęli jako dzieci, na przykład Magdalena Piszczatowska:

– *Miłość do pielgrzymek wzbudziła we mnie mama. To ona rozpoczęła tę tradycję i przeniósła ją na kilka osób z naszej rodziny. Ja swoją pierwszą odbyłam w wieku 3 lat, jeszcze na rękach rodziców* – mówi. Od 2008 roku chodzi już z przyjaciółmi. Jak zapewnia, jej intencje nigdy nie zostały zignorowane. Z kolei ksiądz Krzysztof Rybicki, duchowy opiekun pielgrzymów z Pabianic, podkreśla:

– *To jest tradycja, która nie ciąży. Ona jest kwintesencją całych Pabianic – osób o różnych osobowościach czy historiach. Wytwarza się przy tym niesamowita wspólnota ludzi, których łączy poświęcenie czy doświadczenie drogi. Mam nieodparte wrażenie, że są to najczęściej osoby, które poprzez swoją obecność na pielgrzymce, wpływają na otaczającą ich rzeczywistość.*

Droga

A jak patrzą na siebie sami pątnicy? Co ciekawe, często potwierdzają, że idąc na swoją pierwszą pielgrzymkę nie byli szczególnie pobożni, ale każda kolejna pomagała im w odkryciu wiary.

– *Żywa wiara budowała się przez kilka pielgrzymek. Pierwsze miały również sporo pobocznych celów - był to sposób na fajne spędzenie czasu w gronie znajomych* – opowiada ze śmiechem Janek Majdziński. – *Przyjaźnie zawiązane na pielgrzymce przetrwały lata* – dodaje Magda Placek.

I nie tylko przyjaźnie. Pabianicka pielgrzymka skojarzyła już wiele par.

– *Najprzyjemniejszy moment? Chyba jak poznałam swojego obecnego męża* – wspomina Emilia Janecka.

Z pielgrzymki zapamiętują różne chwile. Często wymieniają główny cel - Jasną Górę:

– *Samo dojście i położenie się krzyżem przed Jasną Górą jest naprawdę wzruszającym momentem* – mówi Łukasz Kowalski, alumn w Wyższym Seminarium Duchownym w Łodzi. Dla Magdy Placek ważnym elementem



Pątnicy z Pabianic – zdjęcie z 1952 roku

Fot. archiwum autora

było poczucie przekraczania swoich ograniczeń.

– *Pielgrzymka pokazała, że za magiczną granicą „nie mam już sił” znajdują się nieskończone pokłady mocy płynącej nie tylko z modlitwy, ale także z obecności drugiego człowieka, który w najgorszych chwilach powie lub zrobi coś, co sprawi, że nogi zaczynają iść same* – opowiada.

Większości z moich rozmówców trudno będzie w tym roku spotkać na pielgrzymim szlaku. Rodzina, praca i inne obowiązki potrafią na kilka lat wyeliminować z aktywnego udziału w marszu. Ale część z nich po latach wraca.

– *Z pielgrzymki nie jest łatwo się uwolnić, ona ciągle jest w głowie* – zgodnie podkreślają.

Pielgrzymka

Niezależnie od pielgrzymiego doświadczenia ich wrażenia są

podobne. Różnią się wykształceniem, pasjami, podejściem do Kościoła, ale w ich oczach jest fascynacja tą z pozoru archaiczną formą religijności.

– *To doskonale miejsce, żeby zastanowić się, co człowiek chce robić w życiu. Gorąco polecam!* – zachęca Łukasz Kowalski.

Pabianiczenie na Jasną Górę pójść w jednej grupie. W Częstochowie zameldują się 23 sierpnia, co mieszkańcom naszego miasta tradycyjnie obwieszcza dzwony. Tam w nocy z 24 na 25 sierpnia przeżyją czuwanie w Kaplicy Cudownego Obrazu, a 26 będą uczestniczyć we mszy na błoniach Jasnej Góry. W przypadku pabianickiej pielgrzymki zachowała się także tradycja pieszego powrotu. Pątnicy wracać będą od 27 do 29 sierpnia (poniedziałek) – wtedy około godziny 18.00 będzie ich można powitać na rogatkach naszego miasta. Z jakimi wspomnieniami wrócą tym razem?



Z modlitwą i pieśnią na ustach

Fot. pielgrzymkapabianicka.net

Koci świat

Pabianiczanka Milena Andrzejewska jest pasjonatką i hodowcą rasy maine coon. Jej koty to utytułowani medaliści i zdobywcy wielu nagród.



Milena Andrzejewska i jej maine coon

Temat pupila w domu pojawił się siedem lat temu, kiedy syn państwa Andrzejewskich zapragnął mieć zwierzaka. Ze względu na ilość obowiązków pies nie wchodził w grę. Wtedy pani Milena przeczytała artykuł o kocię rasy maine coon. Jak sama przyznaje, zachwyciły ją cechy charakteru kotów. Od razu wiedziała, że to jest to.

Połknęli bakcyła

Po pierwszą kotkę pojechali z mężem do Gdyni. Wkrótce doszli do wniosku, że chcą czegoś więcej i postanowili spróbować

z własną hodowlą.

– *Zaczęliśmy jeździć po wystawach i patrzeć, jak to wygląda od podszewki. Szybko poczuliśmy adrenalinę, rywalizację i złapaliśmy bakcyła. Pielęgnacji kotów uczyłam się sama, na własnych błędach* – wspomina pabianiczanka.

Dziś posiada sześć rodowodowców, każdy ma na koncie wiele tytułów. W mieszkaniu jest pełno medali, pucharów, dyplomów. Podkreśla, że ważny jest czas, który poświęca się kotom oraz prawidłowy dobór par. Kiedy w Polsce rasa ta stała się po-

pularna, ludzie zaczęli ją lekko-myślnie rozmnażać - wskutek tego koty zaczęły się robić coraz mniejsze i traciły na swej urodzie. Dlatego tak ważne jest, aby nie pokrywały się rodowody przyszłych rodziców. Swoje koty sprowadzała z zagranicy, między innymi z Nowosybirsk.

Hodowcy przyjaźnią się, wzajemnie wspierają. Nie ma złej atmosfery. Dla ludzi, którym sprzedaje swoje wychowanki, staje się mentorem. Do dziś wspomina sytuację, kiedy o trzeciej w nocy zadzwoniła dziewczyna – jej kotka właśnie rozpoczęła poród.

– *Chciała, abym służyła do-brym słowem i wsparciem przez telefon* – wyjaśnia. To pokazuje, jak silną więź utrzymuje ze zwierzętami.

Młodzi i weterani

Przygotowanie do wystawy to cały rytuał. Kota kąpie się dzień lub dwa przed – zależy od rodzaju włosia. Kiedy futro zostanie odłuszczone specjalnym preparatem, dopiero wtedy przychodzi czas na właściwą kąpiel odpowiednim szamponem. To czasochłonne, trwa co najmniej dwie godziny. Po nałożeniu odżywki, przychodzi czas na suszenie.

– *Włosy wyczesują grzebieniem, daje to najlepszy efekt podczas prezentacji. A na wystawach oceniana jest każda cecha wyglądu zwierzęcia, szczególnie głowa. Sędziowie zwracają uwagę na silną brodę a także dobrze osadzone ucho u tej rasy* – tłumaczy właścicielka.

Koty mogą być prezentowane dość wcześnie, bo już od czwartego miesiąca życia. Obowiązują kategorie wiekowe: grupa kociąt, młodzieży, otwarta oraz weteranów, przeznaczona dla reprezentantów powyżej siódmego roku życia. Są również tytuły, które kot może zdobywać. Jednak należy pamiętać, że aby awansować do kolejnego poziomu, liczą się tylko pierwsze miejsca.

Dzień wystawy zaczyna się wcześniej. Hodowcy są na miej-

scu już od godziny siódmej rano. Aby kot mógł być dopuszczony do konkursu, obowiązkowa jest kontrola weterynaryjna. Następnie każdy dostaje klatkę wystawową, którą należy przygotować.

Na terenie kraju organizowanych jest około 20 takich pokazów. Andrzejewscy przygotowują się na kolejną światową wystawę w Austrii.

Być jak Junior Winner

W Polsce są trzy organizacje zrzeszające poszczególne kluby. Są to: Felis Polonia (należą do niej Andrzejewscy), WCF oraz TICA. Jeśli nabywa się kota, warto wiedzieć, że to najlepiej sprawdzone źródła. Hodowcy należąc do nich, muszą dostosować się do regulaminu. Określa on m.in. ilość ciąży dla kotki w danym czasie, zasady postępowania w przypadku narodzin kociaka z wadą. Niestety, obecnie powstaje coraz więcej pseudohodowli.

Maine coon nie jest trudną rasą w codziennej pielęgnacji. Dzień zaczyna się zawsze od porcji mokrej karmy. W miseczkach obok koty mają suchą karmę, a filtrowaną wodę w poidelku. W czasie pozawystawowym kocura kąpie się przeważnie raz w miesiącu, natomiast kotki raz na trzy. Niekiedy trzeba wyczesać zwierzaka oraz obciąć pazurki.

Jaki cel na przyszłość stawia przed sobą Milena Andrzejewska? Chciałaby wyhodować kociaka, który zdobędzie tytuł Junior Winner. Wygrywa go kotek między 4 a 10 miesiącem życia. Tytuł ma charakter dożywotni, a jego posiadacz może się legitymować skrótem JW przed imieniem. To już bardzo wysoki poziom i prestiż.

– *Nie wyobrażam sobie życia bez kotów. Cały czas się uczę. Jestem pewna, że nie będzie takiego momentu, w którym stwierdzę, że wszystko na ten temat wiem* – dodaje.



Podczas pokazu Supreme Cat Club w Pabianicach

Kamila Wiczorek

Rossija, Rossija, kak tiebia zwat?



Fot. Internet

Rosja to nie kraj. To stan umysłu. Tę tezę potwierdza książka Petera Pomerantseva pod tytułem „Jądro dziwności”. Tytuł trafiony w stu procentach, bo nie ma dziwniejszego kraju na naszej planecie. Kraju o największej powierzchni lądów i obejmującego aż dziewięć stref czasowych; kraju, gdzie na wsiach ludzie mieszkają w lepiankach, a w moskiewskich dyskotekach za bilet trzeba zapłacić 1.000 dolarów; kraju ogromnych kontrastów. To miejsce, gdzie „nic nie jest prawdziwe, ale wszystko jest możliwe”.

O Rosji napisano tysiące książek, ale Pomerantsev poka-

zuje nam jej mało znane oblicze. Kręcąc filmy dokumentalne dla rosyjskiej telewizji TNT, autor docierał do ludzi i środowisk, które tworzą owo tytułowe jądro dziwności. I tak wśród bohaterów książki mamy gangstera, którego hobby jest kręcenie i reżyserowanie filmów... gangsterskich. Zobaczymy świat modelek, świat „noworosyjskich” sekt i korupcję na wprost niewiarygodną skalę. Bliżej poznamy ideologię gangu motocyklowego „Nocnych Wilków”, jak również oligarchów-rewolucjonistów. Autor odsłania ponadto kulisy działania prorządowych telewi-

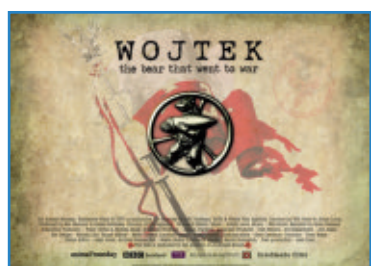
zji, które karmią widzów beznaściejnymi i głupawymi programami rozrywkowymi, jednak w sferze informacyjnej kreują rzeczywistość. To środki masowego przekazu stworzyły wizerunek prezydenta niemal jako cara. Taką jest putinowska Rosja.

Rodzice Petera Pomerantseva wyemigrowali z ZSRR do Wielkiej Brytanii. Po studiach Peter wrócił do Moskwy, gdzie pracował 9 lat. Tam założył rodzinę, a do Londynu wrócił w roku 2010.

Wydawnictwo „Czarne” udostępnia „Jądro dziwności” także w formie e-booka.

Andrzej Kolasa

Wojtek – wyjątkowy niedźwiedź



Fot. Internet

epizodu z II wojny światowej.

Angielski film „Wojtek. Niedźwiedź, który poszedł na wojnę” (wyprodukowany w 2011 roku) to fabularyzowany dokument opowiadający historię niewiarygodną. Gdybyśmy kilkanaście lat temu powiedzieli komuś, że w 22. Kompanii Transportowej armii gen. Andersa służył niedźwiedź i nawet doszedł do stopnia kaprala, to prawdopodobnie popukałby się w czoło i kazał nam zmierzyć gorączkę. A jednak...

Nowy pabianicki mural (na rogu ulic Warszawskiej i Szewskiej) poświęcony Wojtkowi – niedźwiedziowi „służącemu” przez pięć lat w 2. Korpusie Polskim gen. Andersa, jest okazją do przybliżenia tego ciekawego

Historia Wojtka wypłynęła w Polsce dopiero po 1989 roku. Wcześniej była znana tylko uczestnikom tych wydarzeń oraz osobom, które miały dostęp do zagranicznych (głównie angielskich) publikacji. Opowieść o niedźwiedziu-żołnierzu idealnie trafia w odradzający się patriotyzm młodzieży. Oglądając film można się zarówno uśmiechnąć, jak i uronić łezkę (szczególnie w końcówce obrazu, kiedy poznajemy powojenne, smutne losy Wojtka).

Dzieje „brunatnego kaprala” potraktowano poważnie – niech świadczy o tym fakt, że konsultantem filmu jest między innymi znany i ceniony historyk prof. Norman Davies. Niewątpliwym walorem jest również narracja (moim zdaniem najlepszej polskiej lektorki) Krystyny Czubówny.

Szczerze zachęcam do obejrzenia!

Andrzej Kolasa

Złoczyńcy na samobójczej misji



Fot. Internet

Polska premiera „Legionu Samobójców” miała miejsce 5 sierpnia. Film skierowany jest do fanów gatunku science fiction, a przede wszystkim do wielbicieli DC Extended Universe wytwórni Warner Bros. (seria filmów o superbohaterach oparta na komiksach DC).

Tajna agencja wywiadowcza działająca w strukturach rządu, tworzy grupę o kryptonimie „Suicide Squad” (tytułowy „legion samobójców”). Zebrano w niej najgroźniejszych przestępców

z całego świata, którzy odsiadują wyroki w więzieniu. Ich celem jest wykonanie niebezpiecznej misji – pokonanie nieprzeniknionego bytu. Dlaczego rząd uznał, że to właśnie bandyci najlepiej nadają się do tego zadania? Bo złoczyńcy nie mają nic do stracenia i wybrano ich nie dlatego, że mają szansę wygrać, ale dlatego, że nikt nie będzie ich żałował, gdy poniosą klęskę. W nagrodę obiecano im skrócenie odsiadki, ale z czasem misja staje się walką o własne przetrwanie.

Fani serii DC nie zawiodą się – aktorzy włożyli całe serce w zagranie ich ulubionych komiksowych postaci. Wyjątkowe kreacje bohaterów i wartka akcja sprawiają, że dwie godziny w kinowym fotelu mijają bardzo szybko. Gratką są także dopracowane efekty specjalne. W produkcji występuje m.in. Will Smith (Deadshot), a Jared Leto (wokalista i gitarzysta zespołu 30 Seconds to Mars) wcielił się w rolę legendarnego Jokera.

f.

Jak ryba w wodzie

19-letnia pabianiczanka Anna Nita to Mistrzyni Polski w pływaniu długodystansowym. Z powodzeniem startuje w wyższych kategoriach wiekowych, zostawiając w tyle utytułowanych zawodników. Jest ambitna i pracowita. Wie, że bez potu i łez nie ma wyników.

Niedawno mogliśmy oglądać ją w akcji podczas II Pabianickiej Pielgrzymki Pływackiej. O inicjatywie ks. Michała Misiaka (znajomego rodziny) słyszała już w zeszłym roku, ale kalendarz nie pozwolił na przyjazd. W tym się udało. Swoją udział deklarowała wczesną wiosną.

– Czekałam na grafik zawodów i ten weekend akurat wypadł wolny, więc nie mogło mnie zabraknąć. Szkoda tylko, że na tak krótko, bo musiałam szybko wracać do Wrocławia – mówi Ania.

Wskoczyła do wody na nieco ponad godzinę. Dla niej to jak wstęp do rozgrzewki...

Ja chcę pływać!

Przygodę z pływaniem rozpoczęła od... szantażu. Mama jeździła ze starszą siostrą na basen, a 4-letnia Ania ciągle słyszała, że naukę pływania rozpocznie dopiero w zerówce. Ale dziewczynka chciała postawić na swoim. Któregoś dnia schowała klapki mamy i siostry do pralki. Wielkie poszukiwania spełzły na niczym.

– Kiedy mama zobaczyła u mnie podejrzany uśmiezek, zorientowała się, czyja to sprawka. Powiedziałam, że oddam klapki, jak weźmie mnie na basen. Była afera. W końcu złapała mnie pod pachę i spełniła „żądanie” – opowiada mistrzyni.

Pierwszy medal zdobyła jako pięciolatka – płynęła poza kon-



Autograf na olimpijskiej fladze podczas Festiwalu Młodzieży Europy

Fot. archiwum prywatne

kurencją z pierwszakami w mistrzostwach Pabianic. W nagrodę (oprócz medalu) dostała pluszowego tygrysa, którego ma do dziś.

– Podstaw pływania uczył mnie Tomek Wojtal, który niedawno od nas odszedł. W zerówce zrobiłam kartę pływacką. To on polecił mamie jechać z mną do Łodzi, do „Trójki” – wówczas najlepszego klubu pływackiego w kraju. Powiedział, że nauczył mnie już wszystkiego, co sam potrafi – wspomina.

I pojechały. W Łodzi Anię ustawili pod ścianą, zmierzyl, zrobili zdjęcie. Potem kazali złać się brzegu i machać nogami, ale młoda znów zrobiła po swemu. Popłynęła kraulem, potem żabką i grzbietem po jednym basenie.

– Zdziwiłam się, kiedy trener machnął ręką, że już mogę wyjść. Został mi jeszcze delfin, więc dokończyłam i dopiero poszłam. Okazało się, że nie mogę pływać z pierwszakami, bo one dopiero się uczą.

Hartowanie ducha

Poszła do SP9 w Pabianicach. Mama przez trzy lata codziennie wozila ją do Łodzi na treningi ze starszymi dziećmi. Czwartą klasę zaczęła już w łódzkiej SP173 przy Sienkiewicza. Tu znajdował się klub, w którym trenowała. Sama jeździła bussem, przystanek był pod samą szkołą.

Podstawówkę skończyła z nagrodą „Najlepszy Uczeń, Najlepszym Sportowcem”. Potem rozpoczęła naukę w gimnazjum w Konstancynie, bo tu przeniósł się jej trener. Mimo ciągłych nieobecności, Ania nigdy nie miała problemu z nadrobieniem materiału w szkole – regularnie odbierała świadectwa z czerwonym paskiem.

W wieku 14 lat dostała się do kadry na Olimpijski Festiwal Młodzieży Europy w Trabzon (Turcja). W pamięci na zawsze pozostanie jej pożegnanie kadry przed wylotem. Stu dwóm zawodnikom kilkunastu dyscyplin, w tym 16 pływakom z całej Polski, osobiście gratulowała Irena Szewińska. Wszystko odbywało się w siedzibie PKOl w Warszawie.

– Ręka bardzo mi drżała, gdy poproszono nas o złożenie autografów na fladze olimpijskiej. To było coś niesamowitego. Do dziś mam dreszcze.

Ale dreszcz przesywa ją także na wspomnienie przygoto-



Fot. Justyna Małycha

Nita wzięła udział w II Pabianickiej Pielgrzymce Pływackiej



Fot. archiwum prywatne

Aby zapobiec wychłodzeniu, przed startem ciało smaruje się wazeliną. 7,5 km to półtorej godziny w wodzie

wań do tej imprezy. Trener postanowił, że Ania nie pojedzie na zgrupowanie kadry – sam chciał ją trenować w Łodzi. Największym basenem był obiekt Anilany (odkryty). Był początek lipca. Temperatura powietrza 16 stopni, wody 18. Z domu zabierała ze sobą dodatkowy sprzęt: czapkę z nausznikami i rękawiczki. Po kilkunastu długościach wyskakiwała z wody, zakładała „ocieplacze”, biegła wokół basenu żeby się rozgrzać i z powrotem do wody.

– *Gdy mama któregoś razu przyjechała i to zobaczyła, mentalnie mnie spakowała i zawiozła na zgrupowanie. Takich treningów się nie zapomina – kwituje pabianiczanka.*

Zmiana klubu i przeprowadzka

Zimą wszystkie imprezy pływackie odbywają się na krótkich basenach (25m), a latem na długich – 50-metrowych. To jeden z powodów wyprowadzki do Wrocławia – w Łodzi nie ma „pięćdziesiątek”. W dodatku w konstantynowskim klubie atmosfera nie sprzyjała zawodnikom – konflikty w zarządzie,

brak pieniędzy na przejazdy, dorożki itp. Dlatego dwa lata temu, po I klasie liceum w Konstantynowie, postanowiła zmienić klub na WKS Śląsk Wrocław.

– *I tak nie było mnie po kilka miesięcy w domu. Spanie w hotelach, z obozu na obóz - Dębica, Ostrowiec Świętokrzyski, Olsztyn... – wylicza. Tutaj trenuje ją Piotr Albiński – były olimpijczyk, długodystansowiec.*

– *Mieszkam daleko od domu, ale staram się bywać w Pabianicach kiedy tylko mogę. Często odwiedza mnie mama i zawsze jest mile widziana – bo przyjeżdża z walizką pełną jedzenia – śmieje się.*

Pływanie we Wrocławiu rozpoczęła od zdiagnozowania kontuzji, którą przywiozła ze starego klubu. Tam nie mieli żadnej odnowy, w WKS ma swoich fizjoterapeutów. Zapalenie rotatorów obydwu barków, poważna sprawa. Pół roku leczyła się, nie pływała.

Ania jest profesjonalistką – całe życie podporządkowała treningom. Wstaje o 5 rano, na śniadanie owsianka, jogurt z ziarnami albo naleśnik z masłem orzechowym (z mielonej kaszy jaglanej,

mąką ryżową i otrębami). Potem poranny trening, szkoła, drugi trening i powrót do domu o godz. 20.00. Teraz ma wakacje do października, więc w miejsce szkoły odsypia te kilka lat morderczego tempa. Ale w innych punktach plan dnia nie uległ zmianom.

Na jednym treningu przepływała średnio ok. 9 kilometrów. Przed treningiem popołudniowym ma jeszcze ćwiczenia „na lądzie”. Łącznie spędza na basenie około 5-6 godzin dziennie. Razem to 10 treningów w wodzie tygodniowo – środa i sobota po jednym, pozostałe dni – dwa, niedziela wolna.

– *W liceum zdarzało się, że na pierwszej lekcji pływacy przysypiali, ale to norma. Pozwalano nam wyjąć śniadanie i spokojnie zjeść – dodaje.*

Na życie prywatne czasu ma niewiele. Znajomych „odwiedza” najczęściej przez telefon albo na Facebooku. Nawet gdyby chciała gdzieś wyjść, to brakuje doby, a w niedzielę marzy tylko o tym, by nic nie robić i odpocząć. Poświęcenie i wyrzeczenia są ceną sukcesu.

Rzucona na głęboką wodę

Imprezy na wodach otwartych – Mistrzostwa Polski, są organizowane od czterech lat. Pierwsze odbyły się w 2013 roku w Krakowie. Pojechała z ciekawości. Trener Mariusz Wędrychowicz zapytał, czy nie wystartuje (wtedy jeszcze trenowała w Konstantynowie). Wystartowała... i wygrała na dystansie 5 km. Rok później również przywiozła złoto (na dystansie 7,5 km). Dwa tygodnie wcześniej, dla sprawdzenia się, wystartowała w Jarosławcu w zawodach na 3km. Tam pokonała wszystkich uczestników, w tym mężczyzn. W 2014 popłynęła także w Pucharze Europy rozgrywanym nad Balatonem (7,5 km), gdzie startowali wyśmienici za-

wodnicy, w tym medaliści olimpijscy. Ania zajęła 3. miejsce.

– *Na wodach otwartych pływa się zupełnie inaczej niż w basenie. Tu nie masz własnego toru, jest bezpośredni kontakt z rywalami, którzy nie zawsze grają fair. Zdarza się oberwać w głowę, ktoś inny cię przycisnie, wciągnie pod wodę. Jeśli sędzia to zauważy, jest dyskwalifikacja. Przed startem sprawdzana jest długość paznokci, ale i tak wychodzi się z wody z podrapanymi nogami, plecami. Strasznie agresywne są Węgiery – opowiada 19-latka.*

W 2015 na MP w Olsztynie znów była najszybsza na dystansie 7,5km. To był ciężki start – wiała „czwórka” w skali Beauforta, organizatorzy zastanawiali się, czy nie przerwać zawodów. Było zimno, padał deszcz, a temperatura wody wynosiła 18 stopni.

W tym roku nieco odpuściła zawody, bo matura. A kiedy była już po i mogła ze spokojną głową trenować, na Letnie Mistrzostwa Polski Seniorów nie pojechała, bo... na tydzień przed odezwała się „ósemka”, którą zaplanowała wyrwać w sierpniu. Ból głowy, twarzy, gardła, antybiotyk, dwie godziny w rękach chirurga szczękowego. Musiała zostać w domu i – z okładami z mrożonego zielonego groszku – oglądała transmisję w Internecie, trzymając kciuki za przyjaciół z klubu. Płakała – z bólu i złości. W końcu przygotowywała się przez wiele miesięcy.

19-latka jest ambitna i charakterna. Jej marzeniem jest występ na igrzyskach olimpijskich.

– *Każdy sportowiec, niezależnie od dyscypliny, chce reprezentować kraj na tej najważniejszej imprezie. Jeśli mówi, że nie – to albo kłamie albo nie traktuje poważnie tego, co robi – mówi młoda mistrzyni.*

Justyna Małycha

centrum ubezpieczeń
DORADZIMY • WYBIERZEMY • POMOŻEMY

Pabianice, ul. Lutomska 2, tel. 42 212-18-49, kom. 609-573-904

W żaglu urodzony

34-letni Roman Walczak w czerwcu zdobył złoty medal na Mistrzostwach Świata w Rosji. Żeglowanie ma we krwi.



Romek na regatach w Belgii

Pabianiczaniec z wodą związany jest od urodzenia – to za sprawą rodziców, instruktorów Hufca ZHP. Pierwszy raz na łódkę (Cadeta) wskoczył w wieku 5 lat. To była Kopernica, Jezioro Charzykowskie, a podstaw uczył go tata Włodzimierz. Romek regularnie jeździł na obozy harcerskie, gdzie doskonalił swoje umiejętności.

Gin i Brandy

Pływanie regatowe zaczął od Harcerskich Mistrzostw Polski w Lubiatowie. Zadebiutował w 1999 roku i od razu stanął na najwyższym stopniu podium. Mało tego – za rok powtórzył sukces i obronił tytuł.

W 2002 roku rozpoczął żeglowanie ze śp. Andrzejem Nowickim „Dzikim”. Pływali na Omedze Sport, a potem na 4-osobowej łódce Gin 730. Odwiedzali głównie Zalew Sulejowski, Włocławski, Zegrzyński i wspomniane Jezioro



Z Andrzejem Nowickim „Dzikim” na Zalewie Sulejowskim

Charzykowskie. Odnieśli kilka drobnych sukcesów.

„Dziki” w 2012 kupił łódkę klasy Micro Cruiser. Nosiła imię „Brandy”. Startowali na niej m.in. w Tarnobrzegu, Berlinie, Słowacji, na polskich zalewach. Parę razy stanęli na podium. W 2013 roku w Pucharze Polski (na Zalewie Włocławskim) zajęli 3. miejsce w swojej klasie.

– *Wtedy pomyśleliśmy, że jesteśmy w stanie rywalizować z czołówką Polski – wspomina pabianiczaniec. Kolejny medal (brązowy) zdobyli na Międzynarodowych Mistrzostwach Słowacji.*

Ostatnie regaty z „Dzikim” zaliczyli w Giżycku (2014) – finał Pucharu Polski na zakończenie sezonu. Kilka tygodni później Andrzej Nowicki zmarł. Walczak bardzo to przeżył – dzięki harcerstwu znali się od zawsze. Zrobił sobie blisko roczną przerwę od pływania, także z powodu przyścia na świat synka.

Burta w burtę

W klasie Micro Cruiser regulamin określa m.in. masę łódki, rodzaj materiału, z którego jest stworzona (np. nie można używać kompozytów z włókna węglowego), a także wysokość masztu. Sędziowie techniczni przed startem dokonują pomiarów i nakleją opaski. Międzynarodowa Organizacja Żeglarska (ISAF) za każdy start przyznaje punkty – w zależności od wyników. Ilość zgromadzonych punktów upoważnia do startów w bardziej prestiżowych wyścigach.

Żeglowanie to nie tylko łapanie wiatru. Na otwartych wodach konieczna jest np. znajomość prądów i nurtów. Przed rozpoczęciem zawodów załogi otrzymują instrukcje i rozpiskę. Kto źle ją odczyta albo spóźni się z manewrem – może w ciągu kilkunastu sekund przegrać wyścig.

– *Koledzy byli kiedyś na prowadzeniu, ale zignorowali silny prąd i popłynęli po swojemu. W efekcie wszystkie łódki śmignęły gładko po wewnętrznej,*

a oni stanęli i dali się wyprzedzić – opowiada Romek.

Na pokładzie można np. obebrać bomem w głowę i wypaść za burtę. Standardem są liczne otarcia i rozcięcia na dłoniach (od sterowania olinowaniem). Trzeba mieć kondycję i refleks, bo pilnowanie odpowiedniego balastu to podstawa.

– *Równie ważna jest obserwacja wszystkiego dookoła i śledzenie ruchów rywali – dodaje.*

Najlepsi na świecie

Rok temu z pabianiczaniec skontaktowali się zawodnicy z Gdyni i zaproponowali wspólne pływanie. Walczak zgodził się i od tamtej pory wraz z Maciejem Twarowskim oraz Mirosławem Zającem tworzą załogę. W tym składzie zadebiutowali na Międzynarodowych Mistrzostwach Belgii (w październiku 2015).

W majowy weekend br. rozpoczęli przygotowania do MŚ. Trenowali (w Zatoce Gdańskiej) pod okiem utytułowanych żeglarzy: Piotra Tarnackiego i Łukasza Sawickiego. Zawody odbyły się w czerwcu w Rosji – do Polski wrócili jako Mistrzowie Świata w swojej klasie.



Romek na regatach w Gdyni

Wyniki są, ale problem stanowią finanse. Kosztuje wszystko – paliwo na dojazd, opłacenie pobytu (zakwaterowanie, wyżywienie), czy choćby wpisowe (zawody w Polsce to koszt ok. 100-200 zł, a MŚ – 1000-1500 zł). Ekipa bez sponsora musi sama opłacać starty (prywatnie Romek pracuje w łódzkiej firmie jako narzędziowiec; jest tatą 9-letniej Natalii oraz rocznego Juliana). Pieniądże potrzebne są także na sprzęt – co sezon wypada wymienić żagiel i olinowanie, itp.

– *W zamian udostępnimy powierzchnię naszej łódki, na której pływamy w Polsce i całej Europie. Stabilizacja finansowa pozwoliłaby nam spokojnie przygotowywać się do przyszłorocznych Mistrzostw Świata we Francji. Chcemy obronić tytuł – deklaruje Walczak.*

Justyna Małycha



Z Maciejem Twarowskim i Mirosławem Zającem w Rosji



Nieruchomości SEDA

- administrowanie nieruchomościami
- wspólnoty mieszkaniowe
- pomoc w pośrednictwie nieruchomości

Biuro czynne od pon. do pt. w godz. 9.00-16.00
ul. „Grot” Roweckiego 24 lok. 23, tel. 42 227-98-43
www.sedanieruchomosci.pl



(Nie)daleko od szosy

Cena prywatności

Całkiem niedawno rozemocjonowani mieszkańcy wielu miast i miasteczek z drżeniem rąk oddawali głosy na swoje małe ojczyzny w konkursie, w którym główną nagrodą był plac zabaw dla dzieci. Rok temu Pabianice w tej gonitwie wytrzymałości okazały się najlepsze. W tym niemal powtórzyli wyczyn. Sukces miał wielu ojców. Do głosowania zagrzewały miejskie instytucje, władze szkoły, przy której „podwórko” powstało, lokalne media. Jednym słowem – wspaniała lekcja mobilizacji i zaangażowania. Pospolite ruszenia głosujących internautów stają się powoli pabianickim sportem narodowym.

Przy tym euforycznym uniesieniu nikt nie pyta jednak o cenę, jaką musimy za to zapłacić. Takie inicjatywy są świetną akcją marketingową, polegającą nie tylko na tym, że na placu zabaw widnieć będzie nazwa koncernu. Każdy oddany głos wymaga od nas rejestracji na stronie, a więc pozostawienia swojego adresu mailowego, najczęściej ze zgodą na przetwarzanie danych osobowych i udostępnianie ich partnerom biznesowym. Dodatkowo zasady stworzone są tak, aby odwiedzać portale firmowe jak najczęściej. Dlaczego? Bo kolejna wizyta to wysłanie w przestrzeń internetową sygnału, że interesuje nas konkretny produkt, nawet jeśli w istocie tak nie jest. A to już wystarczająca pożywka dla klientów reklamy osobistej.

Nie dziwny się więc, gdy przy kolejnym otwarciu przeglądarki lub odbieraniu poczty zaleje nas morze ofert olejków czy mydełek, a głównymi znajomymi na Facebooku staną się wielkie koncerny. Mniej lub bardziej świadomie – od władz samorządowych po pojedynczych mieszkańców – stajemy się trybikami w korporacyjnej grze reklamowej. Nie namawiam do bojkotu, ale raczej głosowania ze świadomością, że każdy kolejny kwietnik, plac zabaw, siłownia ma swoją cenę – cenę naszej prywatności.

Sebastian Adamkiewicz



Świeżym okiem

Mocarze e-dukacji

Nagromadziło się spraw ogólnych, więc dziś daleko będzie od Pabianic. Zresztą ponoć diabeł tkwi w szczegółach. Szczęśliwie tylko szczegółem Pabianice nie są, a bywają nieraz szczególne. W końcu stolica! Wprawdzie tylko dopalaczy, ale to zawsze jakiś wyróżnik ponad lokalną skalę.

Uważam, że to właśnie u nas musi się zaopatrywać jegomość Pet.ru (do tej pory nie wiem, gdzie mu się tę kropkę wstawia), który puszcza w medialny galop swe barwne rubikonie. Ale tak to jest, jak się zdanie zaczyna od kropki. Ostatnio, przy okazji Światowych Dni Młodzieży, miał podbiec do papamobile, by zakrzyknąć radośnie: „Dalajlamo! Pobłogosław Trybunał!”. A może to tylko mem internetowy? Żartem okazały się zdjęcia kąpieli błotnych na Wódstoku podpisane „Młodzież na SDM”. A niektórzy uwierzyli! A czemu by mieli nie uwierzyć? Niektóre gazety nie mają czytelników, tylko wiernych właśnie. Z kolei lewicowi radni gminy wiejskiej (naszej, pabianickiej) urządzili płatne szkolenia dla dzieciaków, acz sami zapomnieli się wyszkolić, że w takim wypadku nie mogą korzystać z majątku gminy. Za to w samym mieście przestałem się w ogóle orientować – jednocześnie bycie w koalicji i opozycji. Bez dopalacza nie rozbierosz. W urzędach także musi być zbyt, ponieważ według miejskiej administracji rocznica wybuchu powstania warszawskiego przypada 31 lipca. Chyba właśnie dlatego w Pabianicach odbywa się festiwal Kocham Dziwne Kino. Z tym, że filmy są akurat świetne!

Co to ja... Ach, miałem pisać o sprawach ogólnych! Imigranci. Terrorysty. Brexit. Szczyt NATO. Światowe Dni Młodzieży. Papież Franciszek. A tu, mimo sezonu ogórkowego, tyle się dzieje.

Zbliża się rok szkolny i warto przy tej okazji zwrócić młodzieży (i niestety nie tylko) uwagę na niezaprzeczną wartość edukacji.

Krzysztof Jabłoński

Z orzełkiem na piersi

15 sierpnia na placu przy kościele św. Mateusza odbył się II Festyn Patriotyczno-Rodziny.

Mieszkańcy mogli zobaczyć grupę rekonstrukcyjną 37 PP z Kutna oraz pabianicką grupę paramilitarną ASG. Dla dzieci przygotowano patriotyczno-historyczne gry i układanki, a skauci ze Stowarzyszenia Harcerstwa Katolickiego „Zawisza” uczyli je robić węzły i tworzyć survivalowe konstrukcje. Wystąpił zespół „ORO” oraz Krystian Maliszewski „Elvis”.

Festyn zorganizowali pabianiccy działacze ONR we współpracy z klubem „Gazety Polskiej” i Instytutem Pamięci Narodowej.

red.



Fot. red.

Mackiewiczowi grożą 3 lata?

Według Grzegorza Mackiewicza polskie miasta uhonorowały zbrodniarzy hitlerowskich. To bzdura. Prokuratura sprawdza wypowiedź prezydenta pod kątem znieważenia Polski.

Pabianicka prokuratura o możliwości popełnienia przestępstwa przez naszego prezydenta dowiedziała się od kutnowskiego posła ruchu Kukiz'15 – Tomasza Rzymkowskiego. Mackiewicz na sesji Rady Miejskiej, na której ważyły się losy podpisania umowy partnerskiej z ukraińskim Kuźniecowskim, stwierdził, że polskie miasta nadawały tytuły zbrodniarzom. W ocenie posła powyższe stwierdzenie narusza art. 133 Kodeksu karnego. Mówi on: „Kto publicznie znieważa Naród lub Rzeczpospolitą Polską, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”.

Prezydent Grzegorz Mackiewicz w mailowej wypowiedzi dla „PabiaNICE” przyznał: „Powiedziałem, że »polskie miasta również miały nadawane honorowe obywatelstwo dla zbrodniarzy. (...) Hitler był honorowym obywatelem jednego z polskich miast«. Nie powiedziałem, że polski samorząd Gdańska uhonorował Adolfa Hitlera”.

Po otrzymaniu powyższej wypowiedzi, od razu (11 sierpnia) zadaliśmy pytania uściślające: Jakie „polskie miasta” miał na myśli, kto w nich i jakim zbrodniarzom nadawał honorowe obywatelstwo? Czy te „polskie miasta” były wówczas w granicach Polski?

Odpowiedzi opublikujemy w kolejnym numerze - do chwili przesłania gazety do druku (15 sierpnia, wieczór) nie otrzymaliśmy ich.

...

O skandalicznej wypowiedzi naszego prezydenta poinformował posła Rzymkowskiego jego asystent, historyk z Pabianic - Dariusz Jakóbek. Sprawę bada prokurator Sebastian Faliszewski.

– Na tę chwilę nie wszczęłem postępowania. Obecnie sprawdzam, czy zaszły przesłanki świadczące o możliwości popełnienia przestępstwa. Nie powiem także, o jaki artykuł chodzi, bo kwalifikację czynu ustalę po zakończeniu czynności sprawdzających – powiedział nam prokurator Faliszewski.



Prezydent Grzegorz Mackiewicz w towarzystwie mera Serhija Anoshchenki

Fot. Justyna Małycha

Niezależnie zaangażował się także senator Maciej Łuczak (PiS). Złożył pisma do Marszałka Senatu Stanisława Karczewskiego i Ministra Spraw Zagranicznych Witolda Waszczykowskiego.

– Opisałem, w jakich okolicznościach doszło do podpisania umowy pomiędzy Pabianicami a Kuźniecowskim oraz kto jest tam uznawany za bohaterów. Przybliżyłem także warunki współpracy i streściłem historię związaną z osobami Romana Szuchewycza i Stepana Bandery. Poprosiłem o opinię i interwencję w tej niewątpliwie oburzającej sprawie – mówi senator Łuczak.

...

Wspomniana sesja Rady Miejskiej odbyła się 16 czerwca. Za nawiązaniem współpracy z ukraińskim miastem głosowało 9 pabianickich radnych, 7 było

przeciwnych, a 5 wstrzymało się od głosu (2 nieobecnych). Uchwała wzbudziła kontrowersję, bo honorowymi obywatelami Kuźniecowska są dwaj zbrodniarze: Stepan Bandera i Roman Szuchewycz, odpowiedzialni za tzw. rzeź wołyńską. To właśnie wtedy Grzegorz Mackiewicz argumentował, że polskie miasta czciły Adolfa Hitlera. Ponadto dodał, że honorowe tytuły Banderze i Szuchewyczowi w 2011 roku nadały poprzednie władze Kuźniecowska, a obecni samorządowcy i frakcje nie mają z tym nic wspólnego.

Tymczasem miesięcznik „PabiaNICE” dotarł do ówczesnego składu Rady Miejskiej (pisaaliśmy o tym w poprzednim numerze – 8/2016). Okazało się, że rajcami było wtedy 9 osób z obecnego, 34-osobowego składu (22 radnych z obecnego składu

należy do ugrupowań wychwalających Banderę). W dodatku pod aktem nadania honorowych tytułów zbrodniarzom w 2011 roku podpisał się aktualny mer Kuźniecowska – Serhij Anoshchenko, który 4 lipca w Pabianicach podpisał porozumienie o partnerstwie.

Po publikacji prezydent Mackiewicz powiedział nam: „Ofiarom zbrodni popełnionych w latach 40. przez ukraińskich nacjonalistów i ich potomkom należy się szacunek i pamięć. Mogę zapewnić, że delegacja z Pabianic nie będzie uczestniczyć w świętach organizowanych przez miasto partnerskie na Ukrainie, upamiętniających wydarzenia bądź ludzi, których działania tragicznie zapisały się w historii naszego kraju. Przy podpisaniu umowy, notabene zainicjowanej przez urzędującego mera Kuźniecowska, nie miałem

wiedzy, że podpisał on również akt nadania honorowych tytułów Stepanowi Banderze i Romanowi Szuchewyczowi w 2011 roku. Przy najbliższym spotkaniu będę oczekiwał wyjaśnienia tej sprawy. Liczę, że władze Kuźniecowska wycofają się z uchwały podjętej w 2011 roku”.

Hod. jab. jum.

Stenogram nagrania audio z sesji:

Grzegorz Mackiewicz: – Drodzy państwo, oczywiście znamy tą historię, bo to nie jest coś, co umknęło naszej uwadze.

Wiemy, wiemy o tym, drodzy państwo, że taka sytuacja miała miejsce. Natomiast pani radna dobrze przytoczyła 2011 rok, prawda? Gdyby jeszcze pani radna zobaczyła, jakie frakcje głosowały i jaki był układ wtedy – to, pragnę tylko przypomnieć, że od tego czasu mamy wspólne euro, to może pikuś, ale mamy wojnę, która wstrząsnęła Ukrainą. W związku z tym i podejście i niektóre rzeczy związane z tym się pozmiaśniały. Również w tym artykule zapewne pani wyczytała, że niektóre z miejscowości na Ukrainie wycofują się z takich uchwał. Ja bym chciał tylko powiedzieć, że oczywiście pol-

skie miasta również miały nadane honorowe obywatelstwa dla zbrodniarzy.

(inne głosy nakładają się na wypowiedź prezydenta). No, Hitler, pan radny tutaj powiedział, że Hitler był honorowym obywatelem jednego z polskich miast. Ja myślę, że to też jest temat do dyskusji i do wymiany wzajemnych historycznych tutaj swoich zawłości. Przed zmianą nazw nazywało się Warasz (**chodzi o Kuźniecowsk – przyp. red.**) – to druga informacja. I trzecia informacja, on jest *(kilka głosów)* ... Warasz, przez „wu”. Natomiast, drodzy państwo, oczywiście tę sprawę, żeby

mieć już jasno sprawę, kontaktowaliśmy się również z Ministerstwem Spraw Zagranicznych w ostatnim czasie, jak i również z ministerstwem na Ukrainie, żeby mieć pełną jasność na temat, że tak – powiem przyszłości i przeszłości miasta. Otrzymaliśmy pełną akceptację tego. Fakt, że nie na piśmie, ustnie, w związku z tym ja nie mam dokumentu na to, bo to bezpośrednio była rozmowa, rozmowa z ministerstwem. Natomiast tutaj nie wnoszono zastrzeżeń. Z tego co rozmawialiśmy, to *(niewyraźnie)* gdzieś tam poruszony, natomiast frakcje które były wtedy i te dzisiaj są dwie

Poseł w prokuraturze

Krzysztof Jabłoński: 29 lipca „odwiedził” Pan prokuraturę w Pabianicach. Co się stało?

Tomasz Rzymkowski (poseł Kukiz'15): – Dostałem wezwanie w charakterze świadka. Sprawa dotyczy mojego zawiadomienia o podejrzeniu popełnienia przestępstwa z art. 133 kk., a mianowicie czynu polegającego na znieważeniu narodu polskiego przez prezydenta Pabianic Grzegorza Mackiewicza. Sprawa dotyczy jego wypowiedzi na sesji Rady Miejskiej w kontekście zawarcia umowy z miastem Kuźniecowsk na Ukrainie – na potrzeby figury retorycznej dokonał zniekształcenia historii, stwierdzając, że polski samorząd Gdańska w '39 roku nadał honorowy tytuł obywatela miasta Adolfowi Hitlerowi. Takie stwierdzenie, w mojej ocenie, godzi w dobre imię narodu polskiego.

Czy ta wypowiedź to przejaw niewiedzy, ignorancji?

– Nie możemy mówić, że Wolne Miasto Gdańsk było częścią państwa polskiego, ani że senatorowie Wolnego Miasta Gdańska (bo to był organ stanowiący) byli częścią narodu polskiego. Tylko dwóch senatorów było Polakami i oni sprzeciwiali się nadaniu tytułu honorowego obywatela miasta Adolfowi Hitlerowi. Wypowiedź pana prezydenta nie dość, że godzi w dobre imię narodu, to jeszcze wpisuje się w całą tę retorykę o „polskich obozach zagłady”, czy

o „polskim udziale w holocauście”. Mamy z jednej strony pomówienia, z drugiej fałsz historyczny. I to elementarny – ja w 4. klasie szkoły podstawowej wiedziałem, że Gdańsk do wybuchu II wojny światowej był odrębnym podmiotem prawa międzynarodowego na podstawie traktatu wersalskiego, a do 1945 roku społeczność miasta w zdecydowanej większości była narodowości niemieckiej. Wypowiedź prezydenta jest rażąco sprzeczna z faktami historycznymi. I należy podkreślić, że są to fakty powszechnie wiadome. Nie jest to jakaś wiedza tajemna.

Więc skąd wezwanie do śledczego – czego pan prokurator chciał się jeszcze dowiedzieć?

– Sprawa jest prozaiczna. Brałowało jednego załącznika – wydruk ze strony internetowej Epa-Info.pl, gdzie pan prezydent został zacytowany. Prokurator nie był w stanie znaleźć artykułu po tytule (który wskazałem), więc wpisałem go w przeglądarkę i wyszukałem. I z tego prawdopodobnie powodu zostałem wezwany. Prokurator zadał pytanie, czy byłem osobście na tej sesji. Odpowiedziałem, że nie, a o całej sprawie dowiedziałem się od mojego asystenta społecznego Dariusza Jakóbka, monitorującego temat podjęcia skandalicznej uchwały o partnerstwie z miastem Kuźniecowsk, które czci sprawców ludobójstwa na Polakach – Stepana Ban-



Kutnowski poseł Kukiz'15 Tomasz Rzymkowski

Fot. Krzysztof Jabłoński

derę i Romana Szuchewycza.

To nie jest proceder odosobniony. Podobne umowy z ukraińskimi miastami czczącymi zbrodniarzy mają także inne miejscowości w Polsce, pomimo uchwały Sejmu z dnia 22 lipca bie-

żącego roku, gdzie po raz pierwszy Sejm jasno nazwał, że to co wobec narodu polskiego i innych narodów II RP uczynili ukraińscy nacjonaliści i ich formacje zbrojne kolaborujące z III Rzeszą, jest aktem ludobójstwa.

List do redakcji



Droga do „samostojatelnej” Ukrainy jest obszerna i kręta

Od 17 września 1939 roku do jesieni 1941, gdy na Ukrainie była Armia Radziecka rozstrzelivano wszystkich: Ukraińców, Polaków, Żydów, a nawet mieszkających tam Rosjan. Ukraińska inteligencja zjednoczyła się z polską i żydowską inteligencją w „Pojednaniu”, o którym nic dotąd się nie mówi.

Na żądanie ludności ukraińskiej Rosjanie zaczęli rozstrzeliwać członków „Pojednania”, jednego za drugim. Najwięcej egzekucji było na odchodne czerwonoarmistów, czyli w lipcu i sierpniu 1941 roku. Z Ukrainy Rosjanie odeszli najpierw z okolic Lwowa (czerwiec 1941), a na końcu z Wołynia. Tak został rozstrzelany mój ojciec. Ciało nie wolno było pochować, gniły w leśnych rowach. Dopiero w październiku, gdy na Wołyń weszli Niemcy, ciała – za zgodą Gestapo – przenoszono na cmentarz.

Niemieccy żołnierze robili wtedy czystki wśród Żydów i Polaków (do Żydów strzelano, nie wywożono ich do obozów zagłady). Spory udział w mordach mieli młodzieńcy z Hitlerjugend. Ciała wrzucano do dołów we wspólne, wielowarstwowe mogiły. I tak zostały (miasto Sarny). Ukraińcy nie mieli tego „prezentu” od Niemców za darmo – w podziękowaniu oddawali im całe stada cieląt, gęsi, kaczek. Ulicami miasta Sarny wciąż maszerowały pochody ptactwa i zwierzyny, które były potem pakowane w wagony kolejowe jadące do Rzeszy.



Fot. ipn.gov.pl

Gdy losy wojny odwróciły się pod Stalingradem, wtedy, nie wiadomo czemu, Ukraińcy zaczęli mordować niemieckich oficerów. Kiedy ponownie wkroczyła Armia Czerwona (już dobrze karmiona i odziana przez amerykańskiego prezydenta Roosevelta), ludność „przestawiła” swój pogląd na swobodną Ukrainę. Jednak wtedy odbywały się niemiecko-radzieckie rozszady na terenie całego kraju i wzajemne morderstwa. Kto to widział, ten – mimo wszystko – do dziś ceni wielką ofiarę rosyjskiego wojska. Ukraińcy dostali wolność i znów im źle!

Grażyna Pawlik

100 lat temu

O Pabianicach i okolicach tak wiek temu pisali dziennikarze:

12.08.1916

Ordynacja rowerowa.

§1. Do użytkowania roweru potrzebną jest karta na rower. Kartę na rower wystawia naczelnik powiatu lub inny urząd przez niego upoważniony.

§2. Karta na rower winna zawierać:

1) nazwisko, zawód i miejsce zamieszkania (w miastach ulicę i numer domu) właściciela, 2) numer paszportu właściciela, 3) numer bieżący, 4) stempel władzy wystawiającej i podpis.

Po upływie roku, licząc od czasu wystawienia, potrzebną jest nowa karta na rower. Na mocy rozporządzenia naczelnika powiatu może być karta na rower w każdej chwili odebrana. Zarządzenie takie nie może być kwestjonowane.

§3. Za wystawienie lub odnowienie karty na rower, winna być złożoną opłata 1 M. Opłata ta wpływa do komunalnej kasy po-

wiatowej. W poszczególnych wypadkach może nastąpić zwolnienie od opłaty całkowicie lub częściowo.

§4. Postanowienie, dotyczące ruchu osobowego z d. 10.9.1915 (Dziennik rozporządzeń dla Jenerał-Gubernatorstwa Nr. 2) w połączeniu z dodatkowym rozporządzeniem z dnia 23-go maja 1916, podług których do jazdy na rowerze poza obręb powiatu potrzebna jest osobna przepustka, zostaje nienaruszone. O ile niektóre powiaty na mocy istniejących rozporządzeń połączono w jeden powiat, uważa się je za jeden powiat.

§5. Każdy rower winien być zaopatrzony w dzwonek czysto-brzmiały i hamulec.

§6. Wykroczenia przeciw postanowieniom §§1-5 karane będą grzywną do 100 M., w razie niezamożności, stosownym aresztem.

§7. Ordynacja niniejsza nie ma zastosowania do osób wojskowych i urzędników, lub innych osób zatrudnionych w ad-

ministracji niemieckiej, którzy jako tacy legitymują się swym mundurem, albo też mają przy sobie świadectwo swych władz.

§8. Wszystkie dotychczasowe przepisy dotyczące jazdy na rowerze o ile są w sprzeczności z niniejszą ordynacją, zostają zniesione. Naczelnicy powiatowi względem jazdy na rowerach w miastach mogą wydać dalej idące rozporządzenia w drodze ordynacji powiatowo policyjnej.

Warszawa, dnia 1 lipca 1916 r.

Generał-Gubernator
podp. von Beseler.

17.08.1916

Nowy podręcznik.

Nakładem księgarni Ludwika Fiszera wydana została Geografia Powszechna, obejmująca Australję, Amerykę, Afrykę i Azję z atlasikiem i 17-tu mapkami barwnymi.

Autorem tej książki jest p. Stanisław Lubicz-Majewski, nauczyciel Pabjanickiej szkoły realnej, który narzeka w przed-

mowie, że w programie naszych szkół nauka geografii należy do najbardziej pokrzywdzonych, w obecnej przeto chwili przelomowej czas najwyższy, aby złe naprawić i przesunąć naukę tej ważnej gałęzi wiedzy chociaż o jedną klasę wyżej (z I-IV do II-IV).

Autor starał się nie obciążać zbyt mocno pamięci ucznia, podając mu jak najmniejszą ilość materiału ściśle pamięciowego – nazw geograficznych. Już ten jeden czynnik (choć są i inne) zasługuje na zaznaczenie wartości tego podręcznika, który zapewne zaskarbi sobie uznanie w świecie pedagogicznym.

18.08.1916

Z Pabjanic.

Od d. 10 sierpnia obowiązuje nowa taksza na chleb; biały kosztuje 8 kop., a razowiec 6 kop. funt. Karty nowej serji zawierają o półtora funta chleba więcej i cukru zamiast 8–12 łutów.

Źródło: Gazeta Łódzka

Felietony z wakacji

Jak zostać królem



Fot. Justyna Małycha

Jak zostać królem? Ale czego: królem strzelców, królem disco, królem ciężkiej riposty? Królowa jest tylko jedna, fakt znany i powszechnie uważany. Ale królów w obecnym świecie jest co niemiara.

Jak zostać królem? Cóż za pytanie! Bądź sobą wreszcie i powiedz świata reszcie, z serca bólem żeś jest królem. Można rządzić wszystkim, ale czy to oznacza, że jesteś królem? Otóż jesteś, bez względu na to co inni mówią. Królem jest każdy, kto uznaje siebie za pana własnego życia. Kowala własnego losu. Twórcę własnej drogi.

Czy królem łatwiej być osobie otwartej? Można by rzec, że tak. Ale czy nie każdy jest na swój sposób otwarty? Oczywiście! Wystarczy chcieć i góry możesz przenosić.

Chcesz być mistrzem danych rozwiązań? Walcz o swoje! Możesz się specjalizować w jednej dziedzinie, ale możesz być jak Odyseusz – król Itaki i owaki. Ale po co być królem, skoro i tak będziesz musiał radzić sobie sam. Wszakże wiadomo, że nie wszędzie otrzymasz pomoc. W wielu miejscach musisz być zdany na łaskę i niełaskę losu. Jesteś królem, a często musisz udać się tam, gdzie król chodzi piechotą. I jeśli myślisz, że królem będziesz wiecznie, to się mylisz. Tylko jeden król może trwać wiecznie. Niechby i wszystkim królom pospadały głowy, jeden jest wieczny – monarcha szachowy. Nie martw się więc o to, że będziesz rozchwytywany i twoje życie prywatne się zakończy. Twoja chwała przeminie, ale poczucie zwycięstwa pozostanie.

Andrzej Borzyński

Tak poznałem waszą matkę



Fot. Justyna Małycha

To był pozornie zwykły dzień. Łazienka, prysznic, zęby, ubrania, śniadanie i jak to na wakacjach nad morzem – plaża. Gorąco. Ktoś krzyczy, woła o pomoc. Dziewczyna. A plaża niestrzeżona. Wstaję, energicznie rozglądam się – i znajduję. Długowłosa, szczupła blondynka. Nie zastanawiam się, biegnę.

Mówiłem, że jest gorąco? Teraz jest przyjemnie chłodno. Płynę, tak szybko jak potrafię. Już jest, już jest mniej. Łapię ją za klatkę piersiową i płynę na plecach do brzegu. Zmęczenie coraz bardziej mnie ogarnia, nie dam rady. Albo dam. Już niedaleko, już przy brzegu. Ciągnę ją na piasek. Chwila oddechu, albo i nie. Nie oddycha. Przystępuję do sztucznego oddychania. Jaka ona piękna...

Okalam jej usta swoimi ustami. Jeszcze przed chwilą było mi przyjemnie chłodno. W środku już się grzeję. Nie tracić głowy! Tylko dwa wdechy ratownicze, trzydzieści uciśnień. Jeszcze nie oddycha. Powtarzam. Wciąż nic. No dalej, no! Już trącę siły, ale ona w końcu odkrztusza wodę i bierze głęboki oddech. Otwiera oczy. Niebieskie. Patrzę w nie głęboko. Już otwiera usta, już słyszę: „Mój bohaterze! Jak ja ci się odwdzięczę?”. I wtedy powiedziała: „Weź przestań trzymać mnie za cycki, zobceńcu jeden! Mój ojciec jest gliniarzem, wiesz?! No żesz puszczaj mnie!”. I dostałem w nos tak, że aż mnie zamroczyło i poleciała krew. I w ten oto sposób, drogie dzieci, poznałem waszą matkę.

Jakub Ransz

Młodzi adepci

Andrzej Borzyński i Jakub Ransz (uczniowie Gimnazjum nr 1) to laureaci I edycji konkursu „Potęga Prasy Ziemi Pabianickiej”, odbywającego się pod patronatem miesięcznika „PabiaNICE” i ogólnopolskiego tygodnika „Angora”. Zwycięzcy pojechali na 16-dniowy obóz dziennikarski do Rewala, gdzie tworzyli gazetę „Rewalacje”, telewizję „TeVa-Rewal” oraz audycje w rozgłośni „RewalStacja”.

W tym roku odbyła się 19. edycja obozu „Potęga Prasy”, ale pierwsza w historii lokalna mutacja, zainicjowana przez naszą gazetę. Główną nagrodę (turnus wart 2.500 zł) ufundował mecenas Jarosław Szczepaniak. Zdobywca II miejsca otrzymał od organizatora obozu (łódzkiego biura podróży „Grand Tour”) dofinansowanie w wysokości 1.100 zł.

W konkursie (etap miejski) wzięło udział 20 uczniów z czterech pabianickich gimnazjów. Zadaniem finalistów było napisanie listu do premier Beaty Szydło z prośbą o dofinansowanie dla Pabianic (ze wskazaniem odpowiednich ministerstw i konkretnych celów, na realizację których przeznaczono by pozyskane środki). Gimnazjaliści musieli wykazać się znajomością miasta i jego problemów oraz wrażliwością społeczną. Jury przewodniczył prof. Konrad Tatarowski z Katedry Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Łódzkiego. Uroczyste rozstrzygnięcie i wręczenie nagród odbyło się we Dworze Kapituły Krakowskiej.

red.

Strusi mózdzek z jajami po pabianicku

Raj i bagno



Fot. Ewa Rysia

Hip, hip, hurra! Rozpoczął się marsz w górę - Pabianice awansowały w rankingu zamożności samorządów na doskonałą 196. pozycję wśród miast powiatowych (na 267 wszystkich). Tak dobrze, to mieszkańcom nie było od 2004 roku. Powoli stajemy się krainą mlekiem i miodem płynącą. Dochód na osobę przeliczono nam na ponad 2.400 zł. Przez takie kokosy możemy spodziewać się fali uchodźców, ale nie tych islamskich, tylko naszych - polskich, którzy omamieni złudzeniem pabianickiego rajy zaczął masowo napływać do naszego

kwitnącego miasta. Na usta wręcz ciśnie się cyt z filmu Barei „Miś”: „Słuszną linię ma nasza władza”.

Mniej słuszną linię mają zajęte partyjnymi wojenkami władze powiatu. Tam już tak słodko nie jest. Na 314 powiatów zajmujemy 265. miejsce. Teraz to już może być tylko lepiej, bo nie wyobrażam sobie, żeby mogło być jeszcze gorzej – wszak sięgnęliśmy niemal dna.

Panie Habura, ile lat jest Pan starostą? Taka pozycja w rankingu nie dołuje Pana, nie wstydzisz się Pan rozmawiając z kolegami-

starostami z innych powiatów? Jak na wiceprzewodniczącego Konwentu Powiatów Województwa Łódzkiego miejsce 265. to wynik, a raczej wycinek miżerniutki. Z drugiej strony czego innego można się było spodziewać, skoro od lat nie umiecie sobie poradzić z prostym problemem na ul. „Grota” Roweckiego, gdzie po każdym deszczu woda zmienia ulicę w rwącą rzekę. Nie wspomnę już o słynnym rondzie przy ul. Waltera-Jankego...

Struś Ferdynand

Za górami, za chmurkami



Fot. i chmurka Justyna Małycha

Krzysztof Ciebada i Maciej Łuczak

Strefa strofa

Publiczne gadanie

Stosowne na dziś motto:
Mamy taki świat otto,
W którym najtrudniej ukryć,
Że jest się idiotą!

D. Zenocki



Stopka reakcyjna

Gabinet śmiechu redagują
france nad francami

Adres redakcji:
róg Błażeńskiej i Szydcerczej

Pozwy należy kierować
do samosądu
niekoleżeńskiego

Wszelkie brawa zastrzeżone

Włodek rysuje



Rys. Włodzimierz Iwaszko



Fot. Katarzyna Turkowska

Polaryzator

Marzenia o WC

Wzruszyłam się, kiedy niedawno rozpoczęto budowę szaletu miejskiego przy ul. Południowej 15a. W końcu kupcy z pobliskiego targowiska i mieszkańcy czekają na niego od 7 lat! Jak pamiętamy, poprzednia próba (z 2014 roku) zakończyła się katastrofą budowlaną – runęła ściana piętrowych komórek znajdujących się na sąsiedniej posesji. Teraz wrócono do tematu, a na płocie ogrodzającym działkę pojawił się nawet

piękny baner z herbem naszego miasta i napisem: „Budujemy dla Was. Przepraszamy za utrudnienia i prosimy o cierpliwość. Grzegorz Mackiewicz, prezydent Pabianic”. Panie prezydencie, jaką cierpliwość - siedem lat oczekiwania to według Pana mało?! No nie, ważne, że się ruszyło (podobno informacja o wznowieniu budowy kibelka przy Południowej pojawiła się w głównym wydaniu wiadomości na kilku ogólnosiwiatowych stacjach telewizyjnych). Ale, ale... radość nie trwała długo.

Otóż w wakacje wstrząsnęły mną doniesienia o planowanej likwidacji Zarządu Dróg i Zieleni

Miejskiej, który odpowiada za rzeczoną budowę. W jego miejsce ma powstać Zarząd Dróg Miejskich – jednostka podległa ratuszowi. ZDM ma się zajmować utrzymaniem pasa drogowego, zarządzaniem drogami i inwestycjami drogowymi, a Wydział Ochrony Środowiska przejmie temat zieleni w parkach i na skwerach. Na kogo zatem spadnie budowa przy Południowej? Bo to ani inwestycja drogową, ani drzewo czy krzew. To po prostu szalet. Radość zastąpiło zaniepokojenie i troska.

Drodzy samorządowcy, koniec żartów! Jak pokazało podsumowanie ankiet, mieszkańcy domagają

się miejskiej toalety również na placu Starego Rynku. Śmiem twierdzić, że to zadanie Was przerośnie - skoro z Południową bujacie się od 2009 (i nie wiadomo, ile to jeszcze potrwa), to klopencjusz na starówce pojawi się najwcześniej w 2022 roku (choć tu sytuacja jest nieco inna, bo pieniądze prawdopodobnie przyplłyną z zewnątrz). A może prościej i szybciej będzie, jak pabianiczanie wezmą łopaty w dłoń i wykopią prostą, harcerską latrynę – w ramach czynu społecznego, dla dobra kolektywu.

Justyna Małycha

Motto: Miejsce błazna jest w cyrku, nigdy zaś na tronie. A świnia będzie świnia choćby i w koronie



Błazeństwa i bezceństwa,
czyli gadki spod trefnisia
czapki (11)

Koszmar

Kiedy opadła zasłona z białej jak mleko mgły, zobaczył przed sobą istic średniowieczny obrazek. Przed nim stał stół, a za nim siedzieli jacyś staroświecko ubrani ludzie. „Tego w środku znam! To ten, co nazywa siebie Błaznem i ciągle się mnie czepia. Co on tu u licha robi?” – przemknęło mu przez głowę.

Usłyszał buczenie i coraz głośniejsze pomruki niezadowolenia. Kątem oka spostrzegł zgromadzoną licznie gawieź, której zachowanie odczuł jako niezbyt sobie przychylnie. „Dlaczego ja to wszystko widzę jakby z góry?” – spytał sam siebie. W tym momencie coś chrupnęło mu pod nogami. Spojrzał w dół i zastygł z otwartymi ustami. Stał na stosie suchych gałęzi i był przywiązany do drewnianego pala.

– *Za twoje winy kara może być tylko jedna* – usłyszał głos Błazna.

– *Jakie winy?* – wyszeptał z przerażeniem.

– *Nie zaogniaj, hahaha, sytuacji* – odpowiedział Błazen. –

Za wyborcze obietniczki-cacanki, za obietnice bez pokrycia, za mizianie się z upowcami, za głośnie pikniki pod świątynią, skazuję cię na...

Błazen nie dokończył, bowiem z tłumu wyskoczył jakiś mężczyzna. Niewysoki, łysawy, ale za to z siwą brodą. Trzymał w ręku pochodnię, której blask odbijał się w jego okularach.

– *Nie chciałeś moczyć nóg w ciepłutkiej, geotermalnej wodzie, to teraz będziesz miał je inaczej rozgrzane* – głośnie wszystkim obwieścił i skierował pochodnię w stronę stosu.

– *Nieeeee!...*

Prezydent zerwał się z mokrej od potu pościeli.

– *O rany, co za sen!*

Nagle wzdrygnął się. Przez chwilę miał wrażenie, że słyszy chichot Błazna...

Andrzej Kolasa

MOWA
WIĄZANA

Sonet sytuacyjny

**Jestem dla kraju „dobrą zmianą”,
Wciąż o tym myślę, słodycz czuję,
Radość mi w żyłach z krwią buzuje
W jasną ognistość przemieszana.**

**Gdy tylko się przebudzę rano
„Ruin” już w sobie nie znajduję,
Wiem - swą moc powoli zbuduję,
Byle przeszkadzać mi przestano.**

**Jednak mój trud i hart wyśmiano,
Wciąż kraczą, jątrzą różne szuje,
Kłamstwo jest myślą POzłacaną,**

**Przeszłość się mizdrzy i POzuję,
A przecież Drogę już wybrano -
„Siła +” na niej owocuje!**

D. Zenocki

emoda.eu



**Największe stoisko
odzieży damskiej
w Polsce!**

POLROS

**95-030 Rzgów/Łódź
Ul. Tuszyńska 72/74**